

ROK 1952

ZESZYT 7 (102)

PORADNIK JEZYKOWY

WRZESIEŃ
1952



PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich.

T S E Ś Ć N U M E R U:

1. WITOLD DOROSZEWSKI: Horyzonty współczesnego językoznawstwa	1
2. STANISŁAW SKORUPKA: Frazeologia a semantyka	9
3. TADEUSZ MILEWSKI: Kilka uwag o powstaniu polskiego języka literackiego	17
4. ZOFIA ŁEMPICKA: Hasła specjalne w słowniku współczesnego języka polskiego	25
5. Recenzje:	
STANISŁAW SKORUPKA: H. Koneczna i W. Zawadowski „Przekroje rentgenograficzne głosek polskich“	31
MIKOŁAJ RUDNICKI: Dobosiewicz S. Tokarski J. Wieczorkiewicz P.: „Kultura języka“	34
6. Z gwary warmińskiej i mazurskiej O kowalu i diable	36
7. W. D.: Objasnienia wyrazów i zwrotów	36

WYDAWCA: PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

REDAKCJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 26/28,
ZAKŁAD JĘZYKA POLSKIEGO UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI
(REDAKTOR NACZELNY), PROF. DR HALINA KONECZNA, DR STANISŁAW SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR WANDA POMIANOWSKA.

Począwszy od stycznia 1951 roku „Poradnik Językowy“ ukazuje się co miesiąc z wyjątkiem lipca i sierpnia. Rocznik składać się będzie z 10 numerów. Wobec powiększenia objętości „Poradnika Językowego“ o 1/2 arkusza druku cena pojedynczego numeru została podwyższona do 2,20 zł. Prenumerata roczna bez zmiany (18 zł).

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

HORYZONTY WSPÓŁCZESNEGO JĘZYKOZNAWSTWA*

Gdy się zastanawiamy nad tym, jak się zarysowują w chwili dzisiejszej zadania językoznawstwa, to nasuwają się nam refleksje podobne do tych, które nasuwa praca nad słownikiem.

Przed słownikarzem w każdej chwili jego pracy staje pytanie: co ma być w zakresie językowej tradycji kontynuowane przez utrwalenie na kartach słownika, od czego zaś w tej tradycji należy się odciąć? Selekcja może być oparta tylko na znajomości historii języka, musi być determinowana przez te same czynniki, które determinują obiektywny rozwój języka. To samo w zakresie językoznawstwa: należy rozumieć, czym ono było, jak się historycznie kształtowało, by wiedzieć, z jakimi kształtującymi je siłami można się sprzymierzać i współdziałać, gdy się je chce ujmować nie jako oderwaną teorię, ale jako jeden ze składników życia społeczno-kulturalnego.

Znajomość historii własnej nauki obowiązuje językoznawców więcej może niż przedstawiciele innych dyscyplin. Językoznawcy w swej pracy zawodowej posługują się specjalnymi terminami: terminy te w pewnym zakresie podlegają tym samym prawom co wszelkie wyrazy mowy ludzkiej. Językoznawca do wszystkich wyrazów ustosunkowuje się jako do faktów społeczno-historycznych i w ten sposób również musi się odnosić i do terminów będących narzędziami pracy w jego specjalności. Musi od czasu do czasu dokonywać przeglądu tych narzędzi i dorobku swojej nauki, aby w nim oddzielać ziarna od plew — ziarna, z których coś jeszcze może rosnąć, od plew, które gromadzić można najwyżej dla powiększenia archiwalnego pyłu, co jednak nie stanowi szczytowych dążeń nauki.

Cokolwiek poznajemy, poznajemy właściwie po to, by rzeczywistość coraz bardziej różnicowana dzięki badającej ją myśli, coraz wszechstronniej determinowała nasze zachowanie się i działanie. Jest to najlepsza,

* W numerze niniejszym „Poradnika Językowego“ drukujemy referaty wygłoszone na Sesji Naukowej Katedry Języka Polskiego i Katedry Fonetyki Uniwersytetu Warszawskiego, która się odbyła dn. 16 i 17 maja b. r. w Warszawie. Są to artykuły: W. Doroszewskiego — (s. 1) i S. Skorupki — (s. 9). Do tej samej serii należy artykuł W. Doroszewskiego: „Uwagi o programie studium uniwersyteckiego z zakresu języka polskiego“, wydrukowany w zeszycie poprzednim.

bodaj jedyna droga prowadząca do istotnej wolności. Przypominają się słowa Hegla, które cytował Marks: „wolność to zrozumienie konieczności“.

Jakież płyną wnioski z rozejrzenia się w historii językoznawstwa? — Ten przede wszystkim, że historia językoznawstwa nie da się odizolować od historii społeczeństw, w których językoznawstwo było uprawiane, że rozumiała jest tylko na tle całości życia społeczeństw. Rozwój językoznawstwa nie jest wypadkową samych tylko pomysłów językoznawców, nie jest ono nauką „autonomiczną“, niezależną od innych dyscyplin. To samo dotyczy zapewne i innych nauk, ale w zakresie językoznawstwa jest to szczególnie jaskrawo widoczne, a pozostaje to w związku z samym przedmiotem tej nauki. Historia myśli ludzkiej jest nieoddzielna od historii języka, który jest narzędziem myśli i bez którego myślenie nie jest możliwe.

Początki zagadnień językowych wiążą się bezpośrednio ze spekulacją filozoficzną Greków, z kultem religijnym u Hindusów. W Europie myśl językoznawcza uległa w ciągu długiego okresu skostnieniu, a okres ten obejmował właściwie nie tylko średniowiecze: dłużej niż średniowiecze trwał stosunek do łaciny jako do „języka nad językami“, języka, którego gramatyczne kategorie utożsamiano z kategoriami logicznymi, w kategoriach zaś logicznych widziano trwałe, niezmiennie i uniwersalne formy ducha, dzięki któremu człowiek przeciwstawia się światu. Pozostawało to oczywiście w związku z liturgicznym, sakralnym charakterem łaciny. Badano ją jako język „sam w sobie“, zawieszony ponad rzeczywistością społeczną, nadający się do rozważania *sub specie aeternitatis*, będący po prostu prawzorem tej „langue considérée en elle-même et pour elle-même“ (języka rozważanego w nim samym i ze względu na niego samego), którą de Saussure uważał za jedyny prawdziwy przedmiot językoznawstwa („l'unique et véritable objet de la linguistique“). Ten sposób pojmowania języka, który zasadniczo paczył i zniekształcał pojęcie normy językowej i był źródłem wielu hipostaz, przez długie wieki ciążył nad Europą. Tego rodzaju postawa nie należy do tych tradycji, które by zasługiwały na kontynuowanie.

Z drugiej strony jednak z historią łaciny w Europie wiąże się ładunek treści niezmiernie cennych, łacina reprezentuje kulturę, opartą na pionie myślowym, na poczuciu proporcji, miary i równowagi (zarówno myślowej jak moralnej: „aequam memento rebus in arduis servare mentem“). „Mens cuiusque is est quisque“ »myśl każdego to on sam właśnie«: w tych słowach Cyncerona sformułowana jest postawa, która była zaprzeczeniem wszelkich schorzeń mistycyzmu, która w samym poznawaniu świata widziała jedno z ważniejszych źródeł radości życia („Felix qui potuit rerum cognoscere causas“). Nurt tej szlachetnej tradycji nie ominął całkowicie nawet naszego średniowiecza. Znajduje on wyraz w tak

dziwnie rzadko w naszej literaturze naukowej cytowanym anonimowym wstępie do traktatu Parkosza o ortografii (traktat ten był napisany około r. 1440, ogłoszony drukiem w wieku XIX). Autor tego wstępu, światły humanista, wypowiada uderzająco, jak na swój czas, trafne myśli o istocie języka. „Po to, pisze on, dany jest nam język, aby sądy naszego umysłu sprawnie się dokonywały (ut praesto iudicia mentis nostrae fierent); a należy zauważyć, że ten wyraz *sądy* wiąże się z całym ukształceniem człowieka (in hoc verbo iudicia tangitur humana civilitas), o którym Arystoteles (...) mówi: człowiek jest stworzeniem społecznym (...) zdolnym do komunikowania innemu swoich pojęć, a to za pomocą znaków głosowych (per signa vocis). Język (sermo) nie jest niczym innym jak narzędziem głosowym, za pomocą którego wyrażamy pojęcie naszego umysłu, aby stało się ono znane komu innemu (mentis nostre conceptum exprimus alteri cognoscendum)“.

W dalszych swoich uwagach autor nie utrzymuje się na tym poziomie, mówi o wieży Babel i pomieszaniu języków dokonany po to, aby „nikt nie rozumiał głosu bliźniego swego“, co stało się początkiem „wielorakości języków“ (multiplicitas sermonis et diversitas). Omawiany wstęp do traktatu Parkosza, jak każdy utwór powstały w jakiejś epoce, odbija w sobie różnorakie składniki kulturalne tej epoki.

Określenie człowieka jako „animal communicativum“ interesuje nas dzisiaj nie jako stwierdzenie jakiejś niezmiennej cechy gatunku, ukrytego „genu“ językowego: komunikatywność językowa człowieka może być badana tylko *in actu*, w żywych procesach społeczno-językowego działania. Nawet słuszna w zasadzie teza przestaje być użyteczna, jeżeli jej treść zostanie unieruchomiona, przekształcona w statyczny, martwy dogmat. Centralnym zadaniem językoznawstwa — antycypując wnioski z niniejszych uwag — jest zerwanie z metafizyczno-statycznym sposobem ujmowania języka i z jego rozpatrywaniem od „wewnątrz“ duszy ludzkiej. To, co bywa nazywane duszą ludzką, to instrument, którego działanie polega na reagowaniu na bodźce obiektywnej rzeczywistości. Tylko w kategoriach bodźców i reakcyj na bodźce dadzą się układać wszelkie fakty językowe.

Tej dwustronności w metodzie poznawania człowieka nie wydobędziemy historycznie nawet z tej tradycji myślowej, która jest niewątpliwie jedną z piękniejszych, mianowicie z tradycji racjonalizmu.

Podstawową, centralną myśl swej filozofii zawarł twórca racjonalizmu Descartes w słynnej formule *cogito, ergo sum*. Nie jest to oczywiście końcowy wniosek sylogizmu o nie wypowiedzianych przesłankach „cokolwiek myśli, jest“ — „ja myślę“ — „a więc ja jestem“ (jak to interpretował pewien historyk filozofii).

Descartes utożsamia myśl z bytem w sposób bezpośredni, niejako intuicyjnie, ale w tym utożsamieniu nie ma właściwie wyjścia poza myśl. Stwierdzenie swego własnego bytu jest aktem wewnątrz-indywidualnym, nie opartym na kontakcie z obiektywną rzeczywistością, z „nie-ja“. Descartes nie powiedział „cogito, ergo aliquid est“, nie zrozumiał myśli jako funkcjonalnie zależnej od bytu, jako odbijającej byt obiektywny. Jest to o tyle interesujące, że z drugiej strony właśnie Descartes był twórcą pojęcia refleksu, czyli odruchu. „Pojęcie odruchu jest darem descartowskiego geniuszu“, jak to sformułował Pawłow.

W wielkim filozofie były, mówiąc stylem gramatycznym, oboczności idei: współistniały w nim pierwiastki pojęciowe treściowo różne. Dające się dostrzec konflikty owych pierwiastków to nie tylko konflikty elementów jednostkowej świadomości Descartes'a, ale konflikty nurtów myślowych płynących przez dzieje i przepływających przez świadomość jednostki. Jednostka jest tych prądów punktem skrzyżowania, naczyniem, przez które one przepływają, ale nie ich sprawcą i regulatorem.

Zagadnienie filozofii Descartes'a jest to takie zagadnienie — i dlatego je w tej chwili poruszam — jak zagadnienie języka jakiegoś autora. Każdy szczegół językowy — tak samo jak każdy element myśli — staje się zrozumiały dopiero wtedy, gdy się go rzutuje na szersze tło, i sens tego szczegółu polega na tym, że jest on elementem historii tła, historii całości. To właśnie nadaje sens badaniu wszelkiej mowy jednostkowej. Zagadnienie stosunku elementu do całości odnajdujemy wszędzie, między innymi i w historii dyscyplin naukowych, z których żadna nie stanowi zamkniętego w sobie świata faktów odgradzonego od działania czynników w stosunku do tej dyscypliny zewnętrznych. Widać to i w historii językoznawstwa, która jest w swej bardzo istotnej części historią związków tej nauki ze wszystkimi dziedzinami życia.

Znany jest wpływ, jaki wywarło na rozwój językoznawstwa w wieku XIX odkrycie sanskrytu, tymczasem zaś sam ten fakt miał podłoże polityczno-ekonomiczne. Pionierami zdobyczy językoznawstwa okazali się ludzie, którzy na terenie Indii znaleźli się bynajmniej nie z pobudek naukowych. Jednym z tych ludzi był misjonarz francuski, jezuita Coeurdoux, drugim sędzia angielski w Indiach, Jones. Obu zainteresował sanskryt, gdy nawiązali kontakty z Hindusami w czasie wykonywania misji polityczno-kolonialnych powierzonych im przez ich państwa.

Wiek XIX otwiera nową erę w historii językoznawstwa: jest to wiek postępu nauk przyrodniczych. Językoznawstwo uczestniczy w tym gwałtownym nurcie postępu naukowego, jaki wywołały zdobycze tych nauk. Z jednej strony zapładnia je idea ewolucji, której brak był przyczyną nieowocności wielu dotychczasowych usiłowań w dziedzinie teorii języ-

koznawczej (p. artykuł „Z historii polskiego językoznawstwa“ — Poradnik Jęz. z. 6 r. 1951, s. 4).

Stosowanie metod przyrodniczych kładzie podwaliny pod fonetykę eksperymentalną, nawiązują się kontakty między fonetyką a medycyną. Przez dłuższy czas jednak fonetyka eksperymentalna pozostaje na ubo-
czu od problematyki językoznawczej, jest techniką, uważaną przez niektórych językoznawców za dziedzinę nie należącą do właściwego językoznawstwa. Ani w zakresie nauk przyrodniczych, które niejako reprezentuje w językoznawstwie fonetyka eksperymentalna, ani w humanistycznej dziedzinie językoznawstwa nie było jeszcze dojrzałości teoretycznej, nie było metodologicznych ujęć, które by pozwalały powiązać, połączyć ze sobą humanistyczny i przyrodniczy nurt w językoznawstwie.

Zdobyte nauki przyrodnicze były spontaniczne, nie wpływały z jakichś założeń metodologicznych, ale nauki przyrodnicze w w. XIX wytworzyły pewien pogląd na świat, a językoznawstwu było do tego daleko. Językoznawstwo w pewnym znaczeniu „uległo“ naukom przyrodniczym. Wyraziło się to w naturalizmie, w traktowaniu języka jako organizmu (schleicherowskie „die Sprache, wie alle anderen Naturorganismen“), w nierozumieniu społecznej istoty języka. Podstawowy schemat pojęciowy zastosowany do historii języków wzięty został od Darwina — tym schematem, obrazem jest obraz drzewa genealogicznego (upowszechniony w językoznawstwie przez Schleichera). Refleksem osiągnięć nauk przyrodniczych opierających wszystko na pojęciu praw jest doktryna młododogramatyków, której tezą centralną jest teza o bezwyjątkowości praw głosowych.

Obok prób ugruntowania naukowej autonomii językoznawstwa na wzorach przyrodniczych interesująca jest dokonana w w. XIX próba inna, mianowicie koncepcja znana pod nazwą socjologizmu. W językoznawstwie bywa ona łączona z nazwiskiem de Saussure'a. Doktryna de Saussure'a jest krańcowym wyrazem dualizmu: właściwym przedmiotem językoznawstwa nie są akty mówienia, czynności ludzi, ale „język rozważany w nim samym i dla niego samego“ (por. wyżej s. 2). Na dwóch opozycjach buduje de Saussure swoją doktrynę: pierwsza opozycja: mowa jednostkowa i „język w ogóle“ — *la langue*, druga opozycja: synchronia i diachronia — stan współczesny i historia. Nie ma filiacji między członami tych opozycji: konstrukcja jest rygorystyczna.

Ta koncepcja była szyldem tzw. szkoły socjologicznej mającej z tytułu tego szyldu pretensje do współczesności.

O tej szkole można stwierdzić: była ona objawem kolejnego „ulegnięcia“ językoznawstwa wobec doktryny rozleglejszej pod względem problematyki. Językoznawstwo nie było od wewnątrz dojrzałe do stawiania czoła podstawowym zagadnieniom. Ale to, czemu w tym wypadku uległo,

miało tylko pozory dojrzałości. De Saussure był językoznawczą transpozycją Durkheima, doktrynie zaś Durkheima brak zarówno podbudowy nauk ścisłych, jak istotnego rygoryzmu myślowego¹.

Doktrynę de Saussure'a można nawet zrozumieć jako uległość podwójną: wobec Durkheima — w zakresie „langue“ i wobec Tarde'a — w zakresie „parole“ — jaskrawy dowód „refleksyjności“ językoznawstwa, jego „uległości“ wobec doktryn o szerszym rozmachu.

Można uogólnić: językoznawstwo jest taką nauką, której historia polega na ciągłym ząębaniu się w zakresie podstawowych pojęć z innymi naukami i na uleganiu tym dyscyplinom, które miały bardziej rozległą, lepiej rozbudowaną problematykę ogólną. Stąd postulat: językoznawstwo musi pracować nad swoją podstawową problematyką i z nią związaną własną metodologią. Przedmiot językoznawstwa zapewnia tej pracy owocność, bo mogą się w niej łączyć i konkretność, i rozległość, i ścisłość. Należy tylko zhierarchizować zagadnienia i skupić uwagę na zagadnieniu centralnym. Jakby miała wyglądać ta hierarchizacja i jakie by to było zagadnienie centralne?

Historyczne związki językoznawstwa z innymi naukami są oczywiście następstwem tego, że otaczająca nas rzeczywistość jest jedna, i że w samej tej rzeczywistości wszystko z wszystkim się wiąże i łączy. Dlatego i problematyka różnych dyscyplin naukowych ma punkty wspólne wszystkim tym dyscyplinom. Jeżeli rzeczywistość jest jedna — w tym znaczeniu, że wszystkie jej najbardziej różnorakie elementy są ze sobą powiązane — to nasuwa się myśl, że tej jedności powinna odpowiadać jedność postawy opartej na jakimś centralnym założeniu. Przypomina się archimedesowskie: *δός μοι ποῦ στῶ, καὶ κινῶ τὴν γῆν* — daj mi gdzie stanąć, a poruszę ziemię. Ten punkt oparcia musi być czymś bardzo prostym: powinny na nim się opierać nie tylko nauki, ale i ludzie. Centralnym punktem wszelkich zagadnień naukowych i wszelkich postaw wobec świata jest zagadnienie stosunku „ja“ do „nie-ja“, czyli zagadnienie jednostki i środowiska, myśli i bytu. To zagadnienie jest zagadnieniem centralnym i dla językoznawstwa. Tego zagadnienia nie można ominąć, nie można zasłonić się przed nim, odgrodzić się od niego za pomocą szczegółowych faktów: trzeba je podjąć i rozstrzygnąć. Tak samo jak nie można izolować od siebie poszczególnych nauk, tak samo jak nie można zrozumieć myśliciela jak na przykład Descartes'a, jeżeli się usiłuje od wewnątrz analizować krąg jego myśli i nie patrzy na ten krąg z zewnątrz, w perspektywach historycznych — tak samo nie można zrozumieć żadnego szczegółowego faktu jeżeli się nie patrzy na niego ze stanowiska jakiegś

¹ p. W. Doroszewski. Filozofia i socjologia Durkheima. Przegląd Filozoficzny, r. 1930.

całości, i nie można zrozumieć jednostki, jeżeli się usiłuje przeniknąć ją od wewnątrz, od jakiejś drugiej strony świata, od jakiejś wiekuiestej zakulisowości — a nie rzutuje się jej na tło obiektywnej, postrzegalnej, poznawalnej rzeczywistości. Życie na ziemi, jak mówi „princeps physiologorum mundi“ Pawłow, to proces nieustannej dynamicznej równowagi realizującej się w stosunku jednostki do środowiska: „Każdy system materialny może istnieć jako odrębna całość dopóty, dopóki jej wewnętrzne siły łączliwości, spoistości itd. pozostają w równowadze z wpływami zewnętrznymi, wśród których ten system się znajduje“. „Czy ruch roślin ku światłu, pyta Pawłow, i poszukiwanie prawdy za pomocą analizy matematycznej nie są w istocie zjawiskami tego samego rzędu? Czy nie są to ostatnie ogniwa (autor ma na myśli krańcowe ogniwa) nieskończonego łańcucha dostosowań dokonywających się w całym świecie żywym?“ (Utwory wybrane, wyd. Akad. Nauk ZSRR, r. 1949, s. 346).

Według Pawłowa — zrozumieć to spojrzeć od zewnątrz, to ogarnąć spojrzeniem całość; jest to inna droga niż poznawanie samego siebie przez introspekcję. „Niezliczone udogodnienia i niezwykłą potęgę panowania nad sobą uzyska człowiek, gdy (...) rozum ludzki spojrzy na siebie nie od wewnątrz, lecz od zewnątrz“. (l. c. 364). Zauważmy przy sposobności, że uświadomienie sobie nierozzerwalnej więzi łączącej jednostkę ze środowiskiem nie prowadzi do deprecjonowania jednostki, ale przeciwnie, podnosi ją i wzbogaca. Wzbogaca — o cały świat, o całą zewnętrzną rzeczywistość, która jednostkę determinuje a zarazem różnicuje i uwielostronnia.

Prócz tego zacytowana tutaj wypowiedź zawiera w sobie implicite wskazania metodyczne przydatne w konkretnej pracy naukowej i może stanowić ten pomost między humanistyką a naukami przyrodniczymi, o którego budowę można się zaczynać kusić — tym bardziej, że w samym językoznawstwie są elementy humanistyczne, a są i przyrodnicze.

Prace Stalina są świadectwem tego między innymi, że epoka dzisiejsza jest epoką w której dojrzewają wszechstronne syntezy, występują na jaw wzajemne związki nie tylko między poszczególnymi działami humanistyki, ale i między humanistyką filologiczną a filozofią, historią, nauką o rozwoju społeczeństw.

Językoznawca musi przestać gonić za mirażem „autonomicznego“ językoznawstwa, jeżeli przez autonomiczność mielibyśmy rozumieć izolację językoznawstwa od innych nauk, i musi zaprzestać izolowania szczegółów od problematyki ogólnej. Powinien natomiast skupić uwagę na tym, co w języku jest najistotniejsze, a tym jest odbijająca rzeczywistość, poznawcza funkcja języka. Między funkcją poznawczą a funkcją społeczną języka nie ma oczywiście przeciwstawności: funkcja poznawcza jest jednocześnie funkcją społeczną, bo myślenie jest procesem historyczno-społecznym; każdy człowiek zaczyna myśleć nie od punktu zerowego, nie

od *tabula rasa*, ale włączając się w historię swego środowiska — zaczyna myśleć w związku z posługiwaniem się wyrazami, a wyrazy każdego języka są obciążone tradycyjnie, środowiskowo. Nie przypadkowe są słowa Schillera, który mówił o języku: „die Sprache, die für dich dichtet und denkt“ — język, który za ciebie tworzy i myśli. Język zawiera w sobie elementy będące odbiciem rzeczywistości a zarazem jest jej interpretacją. Wyrazy języka są utrwalonymi społecznie znakami tych bodźców zewnętrznych, które zostały przedmiotowo wyodrębnione z ogólnego tła rzeczywistości w danym środowisku językowym. Odbijanie się świata w języku, jego interpretacja językowa to coś, co ogarnia całe życie człowieka.

Między myślą a językiem zachodzi najściślejszy, nierozzerwalny związek. Język nazwał Marks „bezpośrednią rzeczywistością myśli“, a rzeczywistość myśli pozostaje w nierozzerwalnym związku z rzeczywistością obiektywną. Właśnie tu przypomina się omówione poprzednio ujęcie Descartesa: nie *sum* wywodzi się z *cogito*, ale *cogito* jest jedną z funkcji czegoś, co jest. Nie może być odwrotnie. Nie może być funkcji bez podmiotu: musi być ktoś, żeby mógł myśleć, a nie: musi być jakieś myślenie żeby pojawił się ktoś — bo byłaby to zupełna niedorzeczność.

Jak nie można pozostać w granicach językoznawstwa chcąc je zrozumieć, bo trzeba je powiązać z dziejami myśli, tak samo nie można się zamykać w obrębie samych tylko faktów językowych, nie można sprowadzać wszystkiego w języku do oddziaływań wyrazów na wyrazy, form na formy, bo do kręgu języka wdzierają się nieustannie bodźce z zewnątrz. Trzeba badać nie tylko relacje wewnątrzjęzykowe, ale rzutować fakty językowe na tło obiektywnej rzeczywistości i pod kątem stosunku do obiektywnych treści badać funkcje wszelkich form językowych. To jest naczelne wskazanie metodyczne w zakresie nauki o języku. Mogę je tylko zasygnalizować, nie mogę w tej chwili rozwijać. Pozwolę sobie przypomnieć to, co pisałem o leksykalizacji w artykule o normach i kryteriach ocen w pracy słownikowej (Poradnik Językowy, z. 3, r. 1952, s. 7—9).

Wszystkie ważne zagadnienia w językoznawstwie sprowadzają się do zagadnień epistemologicznych. W zakresie każdego badanego faktu językowego należy precyzować, co w nim jest odbiciem, a co jest interpretacją rzeczywistości.

W słowotwórstwie zagadnienia tego rodzaju wyłaniają się w związku z podzielnością wyrazów na elementy realnoznaczeniowe i funkcjonalne.

Powyższe uwagi dadzą się zrekapitulować, a częściowo uzupełnić, w punktach następujących:

1. Historia językoznawstwa jest w pewnym zakresie historią związków tej nauki z innymi naukami i nie tłumaczy się w oderwaniu od historii społeczeństw i narodów.

2. Związki językoznawstwa z dziejami myśli widoczne są i w starożytności klasycznej, i u Hindusów, i w średniowieczu, i w epoce racjonalizmu, i w czasach nowszych, w językoznawczym „naturalizmie“ i durkheimowskiej formie socjologizmu.
3. Językoznawstwo ulegało w swej historii wpływom tych dyscyplin, które miały bardziej rozległą, lepiej rozbudowaną problematykę ogólną.
4. Językoznawstwo musi ześrodkować uwagę na zagadnieniach centralnych, zaprzestając izolowania szczegółów od problematyki ogólnej i dążąc do hierarchizowania tematów pracy według stopnia ich ważności.
5. Teoretycznym punktem oparcia językoznawstwa — jak i innych nauk — powinna być jedność rzeczywistości, wyrażająca się przede wszystkim w związkach między szczegółem a całością, między żywym jednostkowym organizmem a środowiskiem.
6. Język jest odbiciem i interpretacją rzeczywistości. Zarówno odbijanie rzeczywistości jak i jej interpretacja należą jednocześnie do poznawczych i do społecznych funkcji języka, bo myślenie jest procesem historyczno-społecznym.
7. Postulaty ogólnometodologiczne można najowocniej realizować w pracy nad językiem ojczystym. Z drugiej strony owocność pracy nad językiem ojczystym zależy od właściwej koordynacji rzetelnej pracy nad materiałem faktycznym z pracą nad problematyką ogólną.

Witold Doroszewski

FRAZEOLOGIA A SEMANTYKA

Zarówno w gramatykach jak i w pracach monograficznych poświęconych semantyce podkreśla się i omawia związki semantyki ze słowotwórstwem. Dość liczne prace zajmujące się tym zagadnieniem uwypuklają związki znaczenia wyrazu z jego budową. Referat niniejszy jest próbą oświetlenia semantyki od strony frazeologicznej.

Pomiędzy semantyką jako nauką o znaczeniowej stronie wyrazów i wyrażen a frazeologią jako nauką (ściślej mówiąc nauką *in spe*), która zajmuje się typami połączeń wyrazowych i stosunkiem znaczenia wewnętrznym i zewnętrznym łączonych elementów, istnieje ścisły związek.

Przez wewnętrzny stosunek znaczeń łączonych elementów wyrazowych rozumiem wzajemny stosunek treści członów wyrażenia, zwrotu lub frazy. W wyrażeniu np. *pokój przechodni* stosunek znaczeń obu wyrazów stanowiących elementy tego wyrażenia jest zharmonizowany.

Przechodni to taki, przez który trzeba przechodzić (do dalszych pokojów). Treści wyrazów *pokój* i *przechodni* nie kłócą się ze sobą, nie zawierają wewnętrznych sprzeczności. Wyrażenie natomiast *pokój przejściowy* miałyby elementy nie zharmonizowane, gdyż *przejściowy* znaczy

tyle co »pośredni, chwilowy, tymczasowy«. Treści obu wyrazów kłócą się ze sobą, są wewnętrznie sprzeczne.

Przez stosunek zewnętrzny znaczeń rozumiem stosunek treści elementów frazeologicznych do całości wypowiedzi. Wyrażenie *drzwi chmur* i zwrot *zatrzasnąć piorunem* są zupełnie luźnymi zestawieniami wyrazów i rozpatrywane w oderwaniu od kontekstu wydają się dziwaczne. Stają się one zrozumiałe dopiero na tle większej wypowiedzi stanowiącej pełny obraz, jaki daje nam np. Mickiewicz w opisie burzy w „Panu Tadeuszu“:

„Czasem widnokrąg pęka od końca do końca,
I anioł burzy na kształt niezmiernego słońca
Rozświeci twarz i znowu okryty całunem
Uciekł w niebo i drzwi chmur zatrzasnął piorunem.“

(ks. X, w. 80—83)

Stosunek treści elementów stanowiących jednostki frazeologiczne jest w tym kontekście mniej lub więcej zharmonizowany. W wyrażeniu *drzwi chmur* stosunek jest raczej aharmoniczny, w zwrocie *zatrzasnąć piorunem* można się doszukać pewnej naturalnej łączliwości jego elementów. Stosunek jednakże obu jednostek frazeologicznych do siebie i do całej wypowiedzi jest zharmonizowany, nie tylko nie ma między nimi wewnętrznych sprzeczności, ale przeciwnie są one niezbędnymi elementami harmonicznej całości obrazu.

Podobnie nie zharmonizowanym i pozornie nedorzecznym będzie połączenie wyrazowe *oblicze głowy*. Aby było ono sensowne i zrozumiałe musimy dodać tu jeszcze jakiś element, który łącznie z tamtymi utworzy dopiero semantycznie sprecyzowane wyrażenie, np. *oblicze głowy domu*. Dodanie wyrazu *domu* uściśla tu znaczenie wyrazu *głowa*. Jeżeli całe to wyrażenie umieścimy w jakimś szerszym kontekście, to zarówno stosunek wewnętrzny członów jak i stosunek zewnętrzny wyrażenia uwpukli się i całkowicie wyjaśni na tle całości:

„Kobiety chodziły teraz na palcach, z ukosa spoglądając na chmurne oblicze głowy domu.“

(Dygasiński, VII, 36).

Wzajemne zazębianie się znaczeń wyrazów i frazeologii związanej z tymi wyrazami jest tu widoczne. Ilustracją bowiem znaczenia wyrazu są jego związki frazeologiczne z innymi wyrazami. Występuje to jaskrawo zarówno w nazwach przedmiotów materialnych jak i nazwach pojęć lub czynności oderwanych. Nazywając przedmioty materialne wyrazami takimi jak *dom*, *drzewo*, *ulica* podkreślamy tylko najogólniejsze cechy tych przedmiotów. Ich cechy szczegółowe, ale istotne, wydobywa dopiero frazeologia podkreślając różnice semantyczne poprzez użycia tych wyrazów w różnych związkach frazeologicznych.

Połączenia takie jak *dom drewniany*, *dom murowany*, *dom szklany* określają rodzaj *domu*. Jego rozmiary, wysokość, sytuację w terenie, przydatność, przeznaczenie określamy innymi połączeniami, np. *dom parterowy*, *dom wielopiętrowy*, *dom o dwu frontach*, *dom miejski*, *dom mieszkalny*, *dom przechodni*, *dom narożny*. W przytoczonych tu połączeniach wyraz *dom* ma znaczenie »budynku«. W tym samym znaczeniu możemy łączyć wyraz *dom* z różnymi czasownikami, np. *stawić dom*, *budować*, *pokrywać dachem*, *rozebrać dom*, *oszacować dom na sumę X zł*, *przeznaczyć dom na biuro*, *mieszkać w domu nr. X przy ul. Y* itp. Łącząc się z czasownikami *siedzieć*, *być*, *wyjść*, *zostać* w zwroty: *siedzieć*, *być zostać w domu*, *wyjść z domu* wyraz *dom* nabiera już innego znaczenia. W takich połączeniach oznacza »mieszkanie«. Podobne znaczenia ma w przysłowiu: „Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej“. W tym połączeniu nie chodzi tylko o pomieszczenie przeznaczone na mieszkanie, ale i o to, że mieszkanie jest rozumiane subiektywnie: mieszkanie, w którym mówiący czuje się dobrze, wygodnie, zacisznie, rodzinnie niejako. Ten nowy odcień znaczeniowy występujący w przytoczonym przysłowiu spotykamy w innych połączeniach wyrazu *dom* nadających mu już wyraźnie nowe znaczenie »rodziny«, np. *dom rodzicielski* a. *rodzinny*, *głowa domu*, »kraju rodzinnego, ojczyzny«:

„Komu w domu dobrze, niechaj się po świecie nie włóczy.“
(Józef Ossoliński, w. XVIII. KK).

Wszystkie te odcienie znaczeniowe uwypukla frazeologia. Znaczenie *domu* — »rodu, pokolenia, dynastii« spotykamy w połączeniach takich jak *dom magnacki*, *dom królewski*, *dom Piastów*, *Jagiellonów*, *Andegawenów* itp.

Znaczenie »gospodarstwa, spraw domowych« spotykamy w następujących połączeniach frazeologicznych: *zajmować się domem*, *prowadzić dom*, *wydawać wiele na dom*, *łożyć na utrzymanie domu* (Prus, XXV, 182), *kobieta pochłonięta domem* (Dąbr. Noce I, 122), *trzęsła domem* (Z Prusa, XXV, 183). Ostatni przykład wskazuje na nowy odcień znaczeniowy tego wyrazu. *Dom* oprócz znaczenia »spraw domowych« zbliża się tutaj do znaczenia »domownicy«, które występuje wyraziściej w takich np. połączeniach jak *cały dom postawić na nogi* a. *przejsć się w towarzystwie całego domu*:

„Czekając na niego obejrzał dzieci, zjadł obiad, przeszedł się w towarzystwie całego domu po ogrodzie, a następnie wróciwszy do spoczywającej w salonie panny Celiny, wziął ją za puls.“ (Dąbr. Noce. II. 73—74).

Jeszcze odmiennego znaczenia nabiera *dom* w połączeniu z przymiotnikiem *handlowy*. Oznacza »biuro, instytucję, która się zajmuje handlem«.

Połączenie *dom handlowy* ma charakter bardziej stały niż przytoczone wyżej połączenia. Jest właściwie terminem technicznym, pod względem zaś budowy słowotwórczej zestawieniem¹.

Charakter stałych zestawień mają: *dom gry* = »szulernia, spelunka«, *dom wariatów* = »szpital«, *dom zajezdny* = »zajazd«, *dom publiczny* a. *dom schadzek* = »lupanar«, stp. *dom barwierski* inaczej *razura*, *balwiernia* = »zakład fryzjerski«. Luźniejszy charakter mają połączenia: *dom noclegowy*, *dom wypoczynkowy*, *dom akademicki*, *dom dziecka*, *dom starców*, *dom książki*, *dom wydawniczy*. *Dom* oznacza tu nie tylko sam budynek o pewnym przeznaczeniu, ale przede wszystkim instytucję, zakład służący jakiemuś celowi. Charakter instytucji mają w nowszych czasach utworzone *domy towarowe* — często ogromne magazyny — sklepy, zajmujące całe budynki, prowadzące najrozmaitsze działy sprzedaży detalicznej. Istniejący w Warszawie *cedet* (CDT) jest skrótową nazwą *centralnego domu towarowego* tego typu.

Charakter stały mają połączenia wyrazu *dom* z czasownikami w następujących zwrotach: stp. *być w domu* a. *doma* = »być przytomnym, być przy zmysłach«. Późniejsze *być w domu* oznacza w mowie potocznej »rozumieć, odgadywać coś, domyślać się czego«:

„Rozumiem, co się święci; wyśmienicie! już jestem w domu.“
(Teatr. 30. c. 79. Linde).

„A jużem w domu; teraz wiem, dlaczego mną gardzi.“ (Teatr. 54. 20. Linde).

W staropolszczyźnie występował również eliptyczny zwrot (*u niego*) *nie wszyscy doma* tzn. »brak mu piątej kleпки«.

Większość wymienionych znaczeń wyrazu *dom* występuje już w starszych językach indoeuropejskich, np. w łacinie, grece.

Wyraz *dom* w językach słowiańskich oznaczał pierwotnie »budynek drewniany«. Zestawienie tego wyrazu z innymi językami indoeuropejskimi, np. z greckim, z łaciną, sanskrytem, gockim wskazuje na to, że oboczny rdzeń **dem* — występujący np. w gr. *δέμω* = »buduję« i *δέμας* = »budowa, ciało, wzrost, figura« wyrażał czynność »budowanie, konstruowania«². Czyli, że pierwotnie odpowiedni rzeczownik miał znaczenie

¹ por. St. Szober. Gramatyka języka polskiego. Warszawa 1923, str. 120.

² por. A. Brückner. Słownik etymologiczny języka polskiego. Kraków 1927, str. 93—94.

E. Berneker. Slavisches etymologisches Wörterbuch. I. Heidelberg 1908—1913, str. 210—211.

E. Boisacq, Dictionnaire étymologique de la langue grecque. Heidelberg — Paris. str. 175—176.

M. Bréal et A. Bailly. Dictionnaire étymologique latin. Paris. 1886 str. 71.

A. Walde. Lateinisches etymologisches Wörterbuch II. wyd. Heidelberg 1910, str. 241—242.

tego, co jest zbudowane, jakiegokolwiek budowli. Z owego pierwotnego znaczenia budowli wytworzyły się na skutek różnorodnych użycy wyrazu w różnych językach rozmaite znaczenia. Zróznicowanie znaczeniowe wyrazu występuje już w językach najstarszych, np. w łacinie, grece. Słownik łaciński Kruczkiewicza notuje takie znaczenia łacińskiego *domus*:

1. dom (budynek);
2. przen. mieszkanie, dom, siedlisko, siedziba;
3. rodzina, familia, ród;
4. sekta, szkoła filozoficzna;
5. gospodarstwo;
6. miejsce urodzenia, ziemia ojczysta, ojczyzna, miasto ojczyste.

Ponadto w pewnych utartych wyrażeniach jak np. *domi bellique* — *domus* znaczy tyle co »pokój« w przeciwieństwie do »wojny«.

Zróznicowanie znaczeniowe *domu* w języku polskim w oznaczonej mierze jest odbiciem odpowiednich znaczeń w języku łacińskim, wobec tego jednak, że w innych językach słowiańskich to zróznicowanie występuje, przypuszczać należy, że dokonało się ono stosunkowo wcześniej niezależnie od łaciny drogą naturalnego rozwoju znaczeniowego właściwego wyrazom pospolitym używanym setki i tysiące razy w najrozmaitszych sytuacjach i związkach frazeologicznych. Równoległość rozwoju znaczeniowego tego wyrazu ma swoje uzasadnienie w podobieństwie sytuacji, w jakich mógł i może być ten wyraz używany, a więc w łączności kultury nie tylko słowiańskiej, lecz i indoeuropejskiej.

Dla nas byłoby rzeczą interesującą prześledzić, kiedy i jak się znaczenie wyrazu *dom* różnicowało w języku polskim. W najstarszych zabytkach języka polskiego, w Biblii Zofii i Psalterzach występuje już w znaczeniach »budynku, mieszkania«:

„Przechadzał jesm sie w niewinowacstwie posrzod domu mego.“
(Fl. Ps. 100, 3).

„Perambulabam in innocentia cordis mei, in medio domus mei.“ (Vulg. Ps. 100, 2).

„Dawid kiedy dom stawił po jęcstwie.“ (Puł. Ps. 95, Arg.).

„Quando domus aedificabatur post captivitate.“ (Vulg. Ps. 95, Arg).

»rodu, pokolenia«:

„To rzeczesz domu Jakobowu.“ (BZ. 65a, 23).

„Postawił ji panem domu swego, i księdzem wszego państwa swego.“ (Puł. Ps. 104, 22).

»rodziny«:

„I zapomni luda twego, i domu ojca twego.“ (Puł. Ps. 44, 12).

Biblia oraz Psalterze są również źródłem połączenia *dom boży* = »świętynia«, które odpowiada łacińskiemu *domus Dei*. Forma ta ustala się po pewnym wahaniu. Jest tłumaczeniem łacińskiego *domus Dei* a. *domus Domini*. Formy te są oddawane różnie: *dom Boga*, *dom boży*, *dom panowy*, *dom gospodnowy*:

BZ.:

do domu bożego (302b, 26),
(w) do domu pana Boga naszego (302, *passim*),

Fl.:

w domu panowem (Ps. 133, 2; Can. Ez. 22),

Puł.:

dom boży (Ps. 41, 4),
w domu bożem (Ps. 133, 2),
w domu gospodnowem (Can. Ez. 22),

Wulg.:

in domo Dei, in domo Domini (Qui stasis in domo Domini, in atriis domus Dei nostri. Ps. 134, 2).

Znaczenie »gospodarstwa, spraw domowych« pojawia się później w XVII wieku. Jeszcze nowsze, bo XIX-wieczne jest znaczenie *domu* jako »biura, instytucji«. Słownik „Wileński“ (z 1861 r.) podaje jako jedno ze znaczeń *domu*: »zakład, gmach na co przeznaczony« i przykłady m. in. *dom bankowy* = bank. Nazwy wielkich magazynów — *domów towarowych* są wytworem XX wieku, powstały wraz tego rodzaju przedsiębiorstwami.

Z rozważań połączeń frazeologicznych wyrazu *dom* widzimy, iż frazeologia ustala i uściśla znaczenie wyrazu. Wyrazy izolowane są bardzo często tylko wieloznacznymi hasłami słownikowymi. Do zrozumienia ich znaczeń niezbędne jest podanie najprostszego niekiedy związku frazeologicznego. Z połączeń takich jak *narożnik domu*, *szczyt domu* możemy się już zorientować, że chodzi o *dom* — »budynek«, połączenia *uśpiony dom* a. *dom pogrążony we śnie* wskazują na to, że chodzi nie o »budynek«, lecz o »mieszkańców domu, domowników«. Połączenie *głowa domu* wskazuje na przenośne użycie obu wyrazów, w którym *dom* znaczy tyle co »rodzina«.

Nie zawsze jednak najbliższy związek frazeologiczny wystarczy — trzeba rozejrzeć się w większej wypowiedzi, aby zrozumieć właściwy odcień znaczeniowy wyrazu. Wyrażenie *w domu* jest wieloznaczne. Właściwe jego znaczenie wynika z dalszego kontekstu, np.: „w domu przy ulicy X wybuchł pożar.“ *W domu* oznacza tu »w budynku«. W zdaniach natomiast „nie zastałem go w domu“ a. „cały dzień siedziałem w domu“ — *w domu* oznacza »w mieszkaniu«.

W zakresie nazw czynności związki znaczeniowo-frazeologiczne są równie istotne. Czasownikiem *rosnąć* oznaczamy zasadniczo czynność or-

ganicznego rozrastania, powiększania się czegoś lub kogoś. Mówimy *drzewo rośnie, człowiek rośnie*. Czasownik *rosnąć* możemy łączyć w tym znaczeniu tylko z nazwami organizmów żywych. Połączenie jednakże *drzewo rosące* może mieć już inne, odmienne od podstawowego znaczenie. Np. w wierszu Mickiewicza:

„Widziałem w botanicznym wileńskim ogrodzie
Owe sławione drzewa rosące na wschodzie
I na południu, w owej pięknej włoskiej ziemi.“
(Pan Tad. ks. III, w. 580—582).

Tutaj *drzewa rosące* to tyle co drzewa, dla których właściwym naturalnym miejscem wegetacji jest wschód i południe, drzewa w tamtych stronach świata rozpowszechnione, właściwe tamtemu klimatowi.

Łącząc czasownik *rosnąć* z nazwami przedmiotów martwych i pojęć oderwanych zmieniamy jego znaczenie. Inne znaczenie ma czasownik *rosnąć* w połączeniu *ciasto rośnie*. *Rośnie* w tym połączeniu — to tyle co »powiększa swoją objętość na skutek wprowadzonego fermentu«. W terminie matematycznym *ciąg rosący* zakres użycia czasownika *rosnąć* jest szerszy i obejmuje również pojęcia oderwane. Jeszcze inne znaczenie *rosnąć* wystąpi w połączeniach: *domy, dzielnice, miasta rosą*. *Rosą* to tyle co »są rozbudowywane«. Użyty tak czasownik *rosnąć* ma wartość żywo jeszcze odczuwanej przenośni. W połączeniu natomiast *serce rośnie* trudno już dopatrywać się wyodrębniającego się znaczenia czasownika *rosnąć*. Oba wyrazy są tu użyte przenośnie. Fraza ta stanowi nierozdzieloną całość i znaczy tyle co »(człowiek) cieszy się, raduje się, przyjemnie się komu robi«. Całość tej frazy ujmuje frazeologicznie stan człowieka, stan doznawanych uczuć w pewnych warunkach lub okolicznościach.

Z przytoczonych przykładów jasno wynika, że ilustracją znaczenia wyrazu jest jego frazeologia. Wypływa to z najściślejszego związku semantyki z frazeologią rozumianą szeroko tj. obejmującą nie tylko związki wyrazowe stałe, ale i luźne. Wyrazy o słabej frazeologii są zwykle niejasne i niesprecyzowane znaczeniowo, często wieloznaczne. Przyjrzyjmy się przykładom. Człowieka o żywym temperamencie, niestatecznego, roztrzepanego i lekkomyślnego możemy określić następującymi wyrazami:

wietrznik, pędziwiatr, wiercipięta, niestatek, postrzeleniec, pustogłów, wartogłów, roztrzepaniec, sowizdrzał, szalawiła, świszczypała, pustak, świstak, lekkoduch, lekkomyślnik, letkiewicz, trzpiot, fircyk.

Ponieważ wyrazy te nie tworzą liczniejszych związków frazeologicznych, trudno jest określić czym różnią się między sobą. Należą one do kategorii wyrazów ekspresywnych o silniejszym zabarwieniu uczuciowym a słabszym ładunku treściowym. Każdy z przytoczonych wyrazów jest wskutek

tego wieloznaczny. Różnice znaczeniowe wypływają nie z szerokiego zakresu użyc tych wyrazów tzn. z różnorodnych związków frazeologicznych, w jakie mogą one wchodzić, ale z właściwej każdemu wyrazowi treści zawartej w części jego tematycznej, tkwią one raczej w jego strukturze słowotwórczej. Sprecyzowanie różnic znaczeniowych między nimi ma na skutek tego charakter raczej teoretyczny, opiera się często na poczuciu, nie na materiale językowym. Słownik Karłowicza-Kryńskiego objaśniając znaczenia tych wyrazów wylicza przy każdym z nich prawie wszystkie pozostałe synonimy, definiując właściwie *idem per idem*, i tak np. pod hasłem *wietrznik* znajdujemy takie wyjaśnienie znaczenia tego wyrazu:

»człowiek niestateczny, płochy, lekkoduch, pędziwiatr, trzpiot, fircyk, narwaniec, postrzeleniec, pustogłów, roztrzepaniec, sowizdrzał, szaławiła, pustak, świszczypała, niestatek«.

Większą część tej definicji zajmują synonimiczne odpowiedniki *wietrznika*, których tu wyliczono 13. Dwa przykłady użycia nic nie wyjaśniają. Pierwszy z Zabłockiego:

„Bądź wietrznikiem, na wielkim kto chce znaczyć świecie,“
drugi ze Słowackiego:

„No, przecież się nie stało wielkie zło nikomu, tylko przywileju wietrznika nadużył.“

W obu przykładach wyraz *wietrznik* występuje w zupełnie luźnych związkach frazeologicznych, w 1. z czasownikiem *być*, w 2. z czasownikiem *nadużyć* i rzeczownikiem *przywilej*. Tego rodzaju niecharakterystyczne związki nic nie wyjaśniają i nie uściślają znaczenia wyrazów.

Pod hasłem *pędziwiatr* znajdujemy podobne wyjaśnienie:

»wietrznik, trzpiot, lekkomyślnik, niestatek, wierzcipięta, narwaniec, roztrzepaniec«,

i nic nie wyjaśniający cytat z Troca:

„Drugi pędziwiatr chciałby wszystko sprawić.“

Przy innych wyrazach tej grupy synonimicznej powtarzają się z pewnymi odmianami te same serie synonimów z nic nie wyjaśniającymi cytatai lub zgoła bez przykładów użycia, jak np. przy wyrazach *pustogłów*, *lekkomyślnik*.

Z zestawień tych widzimy, iż ściśle określenie znaczenia wyrazu i sprecyzowanie odcieni znaczeniowych w stosunku do najbliższych synonimów jest proporcjonalne do liczby połączeń frazeologicznych, jakie wyraz tworzy. Im wyraz żywszy i bogatszy frazeologicznie, tym łatwiej i ściślej można określić jego znaczenie, im uboższy w charakterystyczne związki frazeologiczne, tym trudniej o dokładność znaczenia, tym łatwiej o wieloznaczność.

d. n.

Stanisław Skorupka

KILKA UWAG O POWSTANIU POLSKIEGO JĘZYKA LITERACKIEGO

Teoria wielkopolskiego pochodzenia naszego języka literackiego sformułowana w r. 1897 przez A. A. Kryńskiego a rozwijana następnie przez K. Nitscha i T. Lehra-Spławińskiego znalazła obecnie gorącego obrońcę w osobie prof. M. Rudnickiego. Pomysły swych poprzedników rozwinął on w konsekwentnie rozbudowaną hipotezę o powstaniu polskiego języka literackiego na dworze Popielidów i pierwszych Piastów. Teoria wielkopolska nigdy nie była powszechnie przyjęta. Krytycznie byli do niej ustosunkowani uczeni tej miary co A. Brückner, St. Szober (Pochodzenie i rozwój polskiego języka literackiego, Warszawa 1931), a ostatnio W. Taszycki. Wysuwali oni na ogół tezę o pochodzeniu języka literackiego z Małopolski i to z głównego jej centrum, tj. z Krakowa. Problem dotąd nie jest rozstrzygnięty, konieczna jest więc dalsza dyskusja. Artykuł najkonsekwentniejszego dziś obrońcy teorii wielkopolskiej, prof. M. Rudnickiego, pt. „W sprawie pochodzenia polskiego języka literackiego (Pokłosie dyskusji)“ zamieszczony w „Poradniku Językowym“, nr 100 (str. 1—12) i nr 101 (s. 1—8) daje sposobność do szeregu uwag, które może przyczynią się do wyjaśnienia istoty sporu.

Zacznijmy od najogólniejszego przedmiotu sporu, od samej definicji języka literackiego. W ujęciu prof. Rudnickiego „język literacki (...) jest tylko odgałęzieniem powszechnie zrozumiałego języka potocznego“ (P.J. 100, s. 3). Na czym to odgałęzienie polega, objaśnia dalszy ustęp: „Język literacki musiał być językiem powszechnie zrozumiałym w danej społeczności, ale mógł on zawierać: a) pewne indywidualne właściwości bliższego otoczenia pisarza kształtujące się pod wpływem czynników religijnych, wpływów literackich itd. b) pewne szczególne właściwości samego pisarza. Jedne i drugie nie mogły przekraczać granic powszechnie zrozumiałego języka“. Z ustępów tych wynika jasno, że dla prof. Rudnickiego językiem literackim jest język powszechnie zrozumiały w danym społeczeństwie, w którym mogą przejawiać się pewne cechy środowiskowe lub indywidualne pisarza. Otóż definicja ta jest zbyt ogólnikowa, zbyt szeroka, bo powszechnie zrozumiały w danym społeczeństwie jest nie tylko język literacki, ale język społeczeństwa w ogóle. Na tym przecie polega jego podstawowa funkcja społecznej komunikacji. Gdy nie jest on powszechnie zrozumiały, nie może być narzędziem komunikacji społecznej, a tym samym nie jest językiem danej społeczności. Przy definicji języka literackiego musi się podać jako pojęcie ogólniejsze „język“, ale jednocześnie trzeba ustalić cechę charakterystyczną, która „język literacki“ wyróżnia od innych rodzajów języka. Otóż prof. Rudnicki cechy takiej nie podaje, bo pow-

szechna zrozumiałość w danym społeczeństwie jest cechą języka w ogóle, a nie wyłącznie języka literackiego. Wskutek tego nie wiadomo, czym dla mego dyskutanta „język literacki“ różni się od „języka“ w znaczeniu ogólnym. W tym ujęciu termin „język literacki“ jest niepotrzebny, bo kryje tę samą treść pojęciową, co termin „język“. Dla prof. Rudnickiego „polski język literacki“ jest tym samym co „język polski“ lub „polska grupa językowa“, a wobec tego powstanie polszczyzny literackiej zlewa się u niego z ogólnym problemem powstania języka polskiego. Wynika to z logicznie wadliwej definicji języka literackiego, jaką daje. Aby uczynić zrozumiałym artykuł prof. Rudnickiego, należy skreślić bezużyteczny, bo nic tu nie znaczący przymiotnik „literacki“ i pozostawić tylko problem powstawania języka polskiego. Prof. Rudnicki twierdzi, że „język polski literacki jest dziełem wielu wieków. Wyszedł z Kujaw i Wielkopolski, przeszedł szereg przełomów, jak wpływy gockie, rzymskie, chrześcijańskie.“ (P.J. 101, s. 8). Z cytatu tego wynika, że prof. Rudnicki podtrzymuje swoje dawne twierdzenie (Sprawozdanie Poznańskiego Towarzystwa Naukowego za I i II kwartał 1949 r., s. 12—38) o istnieniu polskiego języka literackiego w epoce najazdu Gotów, tj. w I i II w. naszej ery. Można się tylko zapytać, czym wówczas język literacki polski wyodrębniał się z całości języka polskiego, czy też z całości polskiej grupy językowej, czym dalej ten język odróżniał się od ówczesnego języka czeskiego i innych języków słowiańskich. Po cóż wprowadzać terminy, które w tym związku nic nie znaczą? Powiększa to tylko zamęt i utrudnia porozumienie się. O języku polskim możemy mówić dopiero wtedy, gdy posiadał on cechy różniące go od innych języków słowiańskich, a w szczególności lechickich. W I i II w. istniał tylko język prasłowiański z zaczynającymi dopiero narastać różnicami dialektycznymi. O języku polskim odrębnym od innych dialektów lechickich można mówić najwcześniej w X w. Cofać początki polskiego języka literackiego do epoki Gotów, to co najmniej to samo, co przenosić początki literackiej francuszczyzny do czasów Trajana i Hadriana. Jest to zabieg bardzo niebezpieczny, bo tak cofając się możemy znaleźć język polski w epoce praindoeuropejskiej, a nawet jeszcze dawniej. To samo można powiedzieć o języku literackim. Jeżeli nie damy sensownej jego definicji, będziemy go mieć wszędzie. Spróbujmy więc ustalić taką definicję.

Wyjdźmy od faktów niewątpliwych, od stanu dzisiejszego. We wczorajszej i dzisiejszej Polsce występuje wyraźnie przeciwieństwo między językiem literackim używanym przez tzw. oświeconą część społeczeństwa a gwarami, którymi posługują się chłopci. Termin „język literacki“ ma sens tylko przez przeciwstawienie do terminu „gwary ludowe“. Język literacki to norma językowa jednolita na całym obszarze Polski, norma oparta

na tradycji pisanej. Te dwie jej cechy związane są ze sobą przyczynowo. Tylko bowiem dzięki utrwaleniu w piśmie norma literacka może być jednolita na tak dużym obszarze. Sama powszechna zrozumiałość nie wystarczy, by uczynić pewien wyraz formą literacką. I tak np. cytowana przez prof. Rudnickiego (P.J. 101, s. 4) forma *nogamy* jest zrozumiała dla wszystkich Polaków, a mimo tego jest formą dialektyczną, a nie literacką, bo odnośna forma literacka brzmi *nogami*. W zasadzie wszystkie dialekty polskie są zrozumiałe dla wszystkich Polaków, dzięki czemu rozumiemy bez trudu nie tylko powieści pisane dialektem, jak np. „Na skalnym Podhalu“ Tetmajera, ale również przeróżne polskie teksty dialektyczne. Jednym z kryteriów wyznaczenia granic pewnego języka jest zasięg powszechnej i wzajemnej zrozumiałości. Dotąd więc sięga język polski, czy polska grupa dialektyczna, dokąd się wzajemnie rozumiemy. Od języka literackiego wymagamy więcej, musi on być nie tylko zrozumiały, ale i formalnie jednolity. Musi on mieć wielką liczbę cech fonetycznych, leksykalnych, morfologicznych i ewentualnie i syntaktycznych jednolicie i konsekwentnie występujących na całym obszarze, którymi się on przeciwstawia wszystkim gwarom. Dzięki temu w świadomości społeczeństwa język literacki przedstawia się jako twór powszechny i doskonały, a dialekty jako lokalne jego formy zepsute, błędne.

Oczywiste jest, że taki stan istniał w Polsce w XIX i XX w., oczywiście jest jednak również, że stan taki nie trwał zawsze. Jednolity polski język literacki wznoszący się ponad gwarami to wytwór narodu polskiego, był jednak czas, gdy narodu polskiego nie było, a tylko plemiona, z których połączenia on powstał, a mianowicie Polanie, Kujawianie, Pomorzanie, Mazowszanie, Ślązanie, Wiślanie i wiele innych. W historycznym rozwoju przeto, zanim powstał ogólnopolski język literacki, istniały dialekty poszczególnych plemion, nad którymi nie wznosiła się żadna norma ogólna będąca dopiero wynikiem późniejszego rozwoju. Dialekty te były sobie bliskie i wzajemnie zrozumiałe, bo wszystkie należały do polskiej grupy językowej. Nie istniała jednak norma ogólnopolska, jednolita na całym obszarze, norma, od której odstępstwo byłoby błędem, nie istniał krótko mówiąc polski język literacki. Stan taki należy przyjąć — wszyscy się na to chyba zgodzą — na okres poprzedzający podboje wielkopolskich Piastów, a więc na połowę X w. Mamy więc dwa stany: pierwszy z wieku X, gdy nie było jeszcze normy ogólnopolskiej przeciwstawiającej się gwarom, i drugi z w. XX, w którym norma ta doskonale wyrobiona i ustalona zaczyna powoli wypierać z użycia gwary lokalne. Problem genezy polskiego języka literackiego, czyli ogólnopolskiej normy językowej, polega zda-

niem zwolenników teorii małopolskiej właśnie na przedstawieniu ewolucji, która doprowadziła do przejścia od stanu z w. X do stanu z w. XX. Zadaniem językoznawców jest tu przedstawienie powolnego narastania norm obowiązujących na całym obszarze Polski bez względu na to, że w niektórych dialektach tradycja językowa była odmienna. Przy ustalaniu genezy każdej z takich norm musi się określić czas, w którym stała się ona obowiązującą dla całego obszaru Polski, i grupę dialektów, z których wyszła. Mam wrażenie, że nie może być sporne ani istnienie scharakteryzowanych tu stanów z w. X i XX, ani sam mechanizm narastania ogólnopolskiej normy literackiej, ani też ważność badania całego problemu. Sporne mogą być tylko kwestie terminologiczne, ale nie mają one zasadniczego znaczenia. Pod adresem prof. Rudnickiego możemy mieć tylko jedną prośbę, aby nie mieszał tak wyraźnie wyodrębnionego problemu narastania ogólnopolskiej normy językowej z innymi zagadnieniami.

W świetle przedstawionych powyżej rozważań różnice między teorią wielkopolską i małopolską powstania naszego języka literackiego dałyby się ująć w dwu punktach.

1° Początek narastania ogólnopolskiej normy literackiej cofają zwolennicy teorii wielkopolskiej do w. XI albo i jeszcze dalej w przeszłość, podczas gdy zwolennicy teorii małopolskiej stwierdzają, że proces ten bardzo nieśmiało został zapoczątkowany w w. XIV i XV, a na szerszą skalę wystąpił on dopiero w w. XVI.

2° Wedle zwolenników teorii wielkopolskiej przynajmniej najstarsze normy literackie pochodzą z dialektu wielkopolskiego i zostały przeniesione przez dynastię Piastów i jej otoczenie z Wielkopolski do Małopolski w związku z ustaleniem się stolicy w Krakowie w r. 1040. Zwolennicy teorii małopolskiej natomiast twierdzą, że wszystkie normy fonetyczne i morfologiczne polskiego języka literackiego XVI w. są pochodzenia małopolskiego, ściśle biorąc krakowskiego. Dokładne przedyskutowanie argumentów obu stron przekracza ramy niniejszego artykułu. Czytelnik znajdzie je w pracach cytowanych przez prof. Rudnickiego (P.J. 100 i 101) oraz w moim artykule „Nowe prace o powstaniu polskiego języka literackiego“ („Pamiętnik Literacki“, t. XLIII, z. 1—2, s. 312—334, Wrocław 1952). Tu ograniczę się tylko do podkreślenia najważniejszych faktów.

Historia języka polskiego oparta nie na hipotezach, lecz na konkretnych faktach zaczyna się w XII w. Z połowy tego stulecia mamy informacje o dwu dialektach, a mianowicie o dialekcie wielkopolsko-kujawskim reprezentowanym przez bullę gnieźnieńską z r. 1136, która zawiera około 400 polskich imion i nazw miejscowych, oraz o dialekcie śląskim znanym z bulii wrocławskiej z r. 1155 obejmującej około 100 wyrazów pol-

skich tych samych kategorii. Różnice dialektyczne między tymi dwoma zabytkami reprezentującymi północ i południe Polski są następujące:¹

1° Najbardziej uderzająca jest różnica w rozwoju grupy *ra-*, na początku wyrazu. W grupie tej na obszarze Mazowsza, Wielkopolski, Pomorza i krajów słowiańskich nad Łabą samogłoska *a* przeszła w szerokie *e* oznaczane raz literą *e* raz literą *a*. To wahanie w pisowni jest charakterystyczne nie tylko dla Wielkopolski i Mazowsza, ale także dla Pomorza i Połabszczyzny. Natomiast na południu Polski, na Śląsku i w Małopolsce grupa *ra-*, pozostała bez zmiany. Wobec tego w bulli gnieźnieńskiej normalne są formy typu *Reczk*, *Redzk*, (południowo-polskie *Raczek*, *Radzek*), natomiast w bullach wrocławskich tak z r. 1155 jak i z r. 1245 panują wyłącznie formy typu *Radosz*, *Radost* z nagłosowym *ra-*.

2° W bulli gnieźnieńskiej w miejsce literackiego *eł* występuje grupa *oł* charakterystyczna dla Mazowsza, Pomorza i krajów nad Łabą, a w XII w. także dla Kujaw (bulla gnieźnieńska *Chołm*, dziś *Chelmc*, wieś w powiecie inowrocławskim) i dla obszarów położonych na południe od jeziora Gopła (bulla gnieźnieńska *Chołm*, dziś *Chelmn*, wieś w powiecie kolskim). Natomiast na południu Polski, na Śląsku i w Małopolsce od najdawniejszych czasów występowała tylko grupa *eł*, tak jak w dzisiejszym języku literackim (*chełm*, *wełna*).

3° W średniowiecznej Wielkopolsce, podobnie jak na Mazowszu i Pomorzu, uogólniono postać *-k*, *-c* sufiksów, które na południu Polski występują w postaci obocznej *-ek* obok *-k-*, *-ec* obok *-c-* (np. *dom-ek*, *dom-k-a*, *kol-ec*, *kol-c-a*). Wobec tego w bulli gnieźnieńskiej występują formy typu *Domk*, *Krostawc* (południowo-polskie *Domek*, *Krostawiec*), podczas gdy w bullach wrocławskich w r. 1155 i 1245 panują formy typu *Borek*, *Grodziec*.

4° W dialektach polskich rozmaicie traktowane było dawne połączenie *-ow-* (starosłowiańskie *-ov-*) po spółgłoskach miękkich. W bulli gnieźnieńskiej mamy po miękkich stale *'-ew*, np. *Dobrylewo*. Dowodzi to, że w Wielkopolsce w XII w. panowała w tej pozycji grupa *-ew-*, co w zasadzie zachowało się do dzisiejszego dnia. Natomiast bulla wrocławska z r. 1155 wykazuje wahanie postaci *'-ewo* (np. *Taczewo*) obok *'-owo* (np.

¹ Por. J. Rozwadowski, Bulla z r. 1136 jako najstarszy zabytek języka polskiego, MPKJ IV, s. 438 i nn.; W. Taszycki, Najdawniejsze zabytki języka polskiego, wyd. 3, Biblioteka Narodowa, Seria I, nr 104, s. 64—82; T. Milewski, Dwie bulle wrocławskie z lat 1155 i 1245, Prace Filologiczne, XI (1927), s. 430—461; W. Taszycki, Geneza polskiego języka literackiego w świetle faktów historycznojęzykowych, Lingua Posnaniensis III (1951), s. 207—9; W. Kuraszkiewicz, Oboczność *'-ev-* // *'-ov-* w dawnej polszczyźnie i w dzisiejszych gwarach, Wrocław 1951, s. 10—12.

Stryjowo). Ta ostatnia forma godna jest specjalnej uwagi, gdyż w ciągu XII i XIII w. zwyciężyła w południowej Polsce (Małopolska, Śląsk) po spółgłoskach miękkich postać '-ow-. Przytoczone fakty dowodzą jednak, że przeciwieństwo między północno-polskim '-ew- a południowo-polskim '-ow- rysowało się już w połowie XII w.

5° W dialektach połabskich i pomorskich samogłoska prasłowiańska *ę* przeszła w *a* (*a* nosowe pisane w dokumentach *an*) w pozycji przed spółgłoskami przedniojęzykowymi twardymi *t, d, s, z, ł*. W bulli gnieźnieńskiej zmiana ta występuje dość konsekwentnie, np. *Ląda* (pisane *Landa*), dziś *Ląd*, por. st.-słow. *lędina*, ros. *ljadá*, czes. *lada*. Natomiast przejścia *ę* w *a* nie zna bulla wrocławska, która zachowała tu pierwotne *ę* (pisane *en*), np. *Więzowicy* (pisane *Venzouici*), por. pol. *wiąz*, ros. *vjaz* (gatunek drzew). Omawiana tu różnica dialektyczna w zastępstwie prasłowiańskich samogłosek nosowych znikła w XIII w. wskutek spłynięcia dawnego *ę* z *a* w jedno *a*, jest jednak charakterystyczna dla w. XII.

6° W bulli gnieźnieńskiej występuje sporadycznie przejście grupy *ar* w *er* (*Lederg* zamiast *Ledarg*), czego nie spotykamy w bulli wrocławskiej.

7° W bulli gnieźnieńskiej występuje również dialektyczne użycie sufiksu *-ak* zamiast *-ek* do urabiania imion zdrobniałych (*Mysłak* zamiast *Mysłek*). Ta ostatnia właściwość narzeczy północno-polskich ma podrzędne znaczenie, godna jest jednak zanotowania.

Jeżeli zważymy, że wymienione tu różnice językowe wystąpiły w bardzo jednostronnym materiale zabytków XII w., i że dałyby się one niezawodnie znacznie pomnożyć, gdybyśmy znali dokładnie polszczyznę tego okresu, to musimy stwierdzić, że dialekty polskie epoki Bolesława Krzywoustego i jego synów miały wyraźnie różne postacie, które bezpośrednio odbiły się w zabytkach. Prof. Rudnicki usiłuje tłumaczyć ten ostatni fakt tym, że wobec bardzo małej liczby ludzi wykształconych „przejmowanie się dialektyzmami było nader łatwe“ (P.J. 101, s. 4). Tłumaczenie to zakłada, że w omawianym okresie istniały już ogólnopolskie normy językowe niezależne od dialektów i przeciwstawiające się im, czyli krótko mówiąc język literacki. Otóż przypuszczenie takie jest najzupełniej dowolne, skoro w piśmie przejawia się nie jedność językowa, lecz właśnie różnorodność. Można się tylko zapytać, jakie normy językowe przeciwstawiające się dialektom były już ogólnopolskimi w w. XII. Zwolennicy teorii wielkopolskiej przypuszczają na ogół, że taką normą obowiązującą w XII w. na całym obszarze Polski był brak mazurzenia, tj. odróżnianie szeregu spółgłosek *sz, ż, cz, dż* (*szyć, żaba, czas, jeżdżę*) od szeregu *s, z, c, dz*. I rzeczywiście w zabytkach XII w. mazurzenia nie ma. Bulla gnieźnieńska odróżnia wyraźnie *c* (pisane przez *c* lub *z*) od *cz* (pi-

sanego przez *ch*), a zupełnie w ten sam sposób odróżnia te dwie spółgłoski bulla wrocławska, choć Dolny Śląsk, z którego ona pochodzi, w późniejszych wiekach był obszarem mazurzącym. Ale mimo to nie mamy prawa uważać braku mazurzenia za normę ponaddialektyczną, przeciwstawiającą się dialektom, ponieważ nie mamy dowodu na to, by w XII w. w ogóle jakieś dialekty polskie mazurzyły. Prof. Taszycki wysunął szereg argumentów dowodzących, że mazurzenie objęło całe Mazowsze dopiero w XV w., Małopolskę zaś w w. XVI¹. Argumenty te nie zostały przez zwolenników teorii wielkopolskiej nie tylko zbite, ale nawet poważnie zaatakowane. Dopóki zaś są one w mocy, cofanie mazurzenia w mityczną przeszłość jest rzeczą niedopuszczalną. Zresztą i prof. Rudnicki jest zmuszony przyznać, że mazurzenie (tj. przejście szeregu *sz, ź, cz, dź* w *s, z, c, dz*) jak i zjawiska pokrewne zostały przeprowadzone dopiero po wieku XII (P.J. 101, s. 1). Brak mazurzenia, odróżnianie szeregów *sz, ź, cz, dź* od *s, z, c, dz* było w XII w. jeszcze cechą całej polskiej grupy językowej, języka polskiego w ogóle, a nie tylko jakiejś jego części. Wobec tego nie mamy podstaw do przyjmowania istnienia w XII w. jakiegokolwiek normy ogólnopolskiej, która by nie była jednocześnie właściwa wszystkim dialektom polskim. Nie było wówczas żadnej normy ponaddialektycznej, niezależnej od dialektów i przeciwstawiającej się im, nie było żadnych zaczątków późniejszego języka literackiego. Pierwsze ogólnopolskie normy ponaddialektyczne zaczynają się nieśmiało ustalać dopiero z końcem XIV w. i w ciągu w. XV, zwarty zaś system języka literackiego tworzą one w w. XVI. Tu jednak obok problemu chronologicznego wysuwa się problem geograficznej lokalizacji dialektów, z których wyszły te normy ogólnopolskie.

Wróćmy do przedstawionego poprzednio porównania bulli gnieźnieńskiej z r. 1136 i wrocławskiej z r. 1155. Otóż przy zestawieniu tych dwu zabytków uderza fakt, że wszędzie tam, gdzie wykazują one różnice dialektyczne, stan języka literackiego, tak z w. XVI jak i dzisiejszego, zgadza się z bullą wrocławską reprezentującą w najogólniejszym ujęciu dialekty południowo-polskie, a spreczny jest ze stanem wielkopolskim bulli gnieźnieńskiej. I tak w języku literackim mamy wyłącznie: 1^o grupę *ra-*, (*rak, rano*), 2^o połączenie *eł* (*chełm, wełna*), 3^o sufiksy *-ek, -ec* (*domek, wieniec*), 4^o połączenie, *-ow-* po spółgłoskach miękkich (*stryjowie, Mikołajowi*). Fakt ten dowodzi, że nasza norma literacka jest pochodzenia

¹ Por. W. Taszycki, Dawność tzw. mazurzenia w języku polskim, Warszawa 1948 (wraz z moją recenzją tej pracy w *Slavia Occidentalis* XIX, 1948, str. 487—496) oraz tegoż autora Południowo-Zachodnia granica mazurzenia i przejście *-ch* < *-k*, Sprawozdania z Pos. Pol. Akad. Um. LI, 1950, nr 8, s. 318—23.

południowo-polskiego, ściśle mówiąc krakowskiego, a nie północno-polskiego, Wielkopolskiego. Ten wniosek potwierdza w całej pełni analiza dialektyczna zabytków XIV i XV w. Za najstarszą normę ogólnopolską przeciwstawiającą się części dialektów, może uchodzić, choć z pewnymi zastrzeżeniami, użycie grup *ra-*, *ja-*, które wyłącznie występują w tekstach religijnych (z wyjątkiem jednak mazowieckiej „Legendy o św. Aleksym“). Jest to oczywiście norma pochodzenia małopolskiego. Również i brak mazurzenia w języku literackim nie jest pochodzenia wielkopolskiego, odróżnianie bowiem szeregów *sz*, *ż*, *cz*, *dz*, od *s*, *z*, *c*, *dz* stało się normą języka kościelnego w Krakowie i całej Małopolsce zanim jeszcze mazurzenie objęło tę dzielnicę. Z małopolskiego języka kościelnego przeszedł brak mazurzenia do formującego się w XVI w. polskiego języka literackiego. Należy zaznaczyć, że pierwszy gramatyk polski Jakub Parkoszowic, profesor Uniwersytetu Krakowskiego, w r. 1440 nic jeszcze o mazurzeniu nie wie, a Statorius-Stojeński w r. 1568 nazywa to zjawisko „błędem mazowieckim“. Wymowę nie mazurzącą w Krakowie i w całej Polsce podtrzymał oczywiście wpływ języka czeskiego, bardzo silny na początku XVI w. Kraków w epoce formowania się polskiej normy literackiej w XV i XVI w. był stolicą państwa oraz głównym centrum oświaty i drukarstwa, nic więc dziwnego, że na potocznej mowie Krakowa oparła się ogólnopolska norma literacka. Szczegóły tego procesu przedstawia W. Taszycki w cytowanej już pracy zamieszczonej w „Lingua Posnaniensis“ III (r. 1951).

Przedstawione tu poglądy na genezę polskiego języka literackiego można ująć w kilku zasadniczych punktach:

1^o Przez polski język literacki należy rozumieć zespół norm językowych przestrzeganych na całym obszarze Polski przez oświecone warstwy społeczeństwa, a jednocześnie przeciwstawiających się stanowi językowemu jakiejś większej grupy dialektów ludowych. W ten sposób odróżniamy polski język literacki od polskiego języka w ogóle, od polskiej grupy językowej obejmującej zarówno język literacki jak i wszystkie dialekty. Cechą polskiej grupy językowej jest np. przejście prasłowiańskiego *'e* w *'o* przed spółgłoskami przedniojęzykowymi twardymi (np. *siodło*), cecha ta bowiem występuje we wszystkich gwarach tak jak i w języku literackim, nie może być przeto tego języka literackiego cechą charakterystyczną. Natomiast normą języka literackiego jest np. identyczność dawnego *á* wąskiego (pochylnego) z dawnym otwartym *a* (tj. wymowa *dobra*, *ja*). Wobec tego bowiem, że na poważnej części Polski gwary odróżniają *á* wąskie od *a* otwartego, przeto brakiem tego odróżnienia język literacki przeciwstawia się gwarom wziętym jako całość, dzięki czemu właściwość ta stanowi jego cechę charakterystyczną, odróżniającą.

2° Nie ma podstaw do przypuszczania, by jakakolwiek norma literacka scharakteryzowanego tu typu, a więc ogólnopolska a zarazem przeciwstawiająca się gwarom, powstała w epoce przewagi. Wielkopolski, tj. w latach 960—1034. Nie ma też podstaw do przyjmowania istnienia takich norm w w. XII i XIII. Nieśmiało narastanie norm ogólnopolskich, ponad-dialektycznych obserwować można dopiero przy samym końcu w. XIV i w w. XV. Zwarty system języka literackiego zaczynają normy te tworzyć dopiero w XVI w.

3° Wszystkie normy dotyczące fonetyki i morfologii języka literackiego są pochodzenia małopolskiego. Przy powstawaniu słownictwa języka literackiego współdziałały także i inne dzielnice, szczegóły jednak tego ostatniego procesu będzie można ustalić dopiero po wydaniu szeregu słowników, które dziś są na warsztacie.

Tadeusz Milewski

HASŁA SPECJALNE W SŁOWNIKU WSPÓŁCZESNEGO JĘZYKA POLSKIEGO

Przy opracowywaniu słownictwa jakiegoś języka słownikarz musi poza mową potoczną, uwzględnić w pewnym zakresie terminy z wszystkich dziedzin nauki.

Źródła.

Celem ustalenia tego doboru wyrazów należy sięgnąć do czterech źródeł: 1. istniejącej leksykografii, 2. dzieł naukowych, 3. beletrystyki, 4. mowy potocznej.

Rozpatrzmy kolejno te źródła.

1. Encyklopedie i słowniki encyklopedyczne polskie i obce. Gdyby to źródło miało być jedynym, byłoby bardzo zawodne. Polskie wydawnictwa tego typu są przestarzałe i przeważnie nie można się na nich opierać przy opracowywaniu definicji; jeżeli zaś chodzi o dobór haseł, to sięganie do naszej, dość zresztą ubogiej, leksykografii ukazuje dowodnie, że Polska milowymi krokami posuwa się po drodze postępu, że zmienił się całkowicie zakres jej zainteresowań, dążeń i możliwości. Wiele wyrazów z rozmaitych dziedzin trzeba eliminować jako przestarzałe, inne straciły barwę życia, zostały niejako wypchnięte poza nawias zainteresowań ogółu.

Byłoby rzeczą ciekawą obliczyć w Słowniku Warszawskim (Karłowicza, Kryńskiego i Niedźwiedzkiego) liczbę terminów naukowych z poszczególnych działów, ale nawet bez dokonywania tej żmudnej pracy łatwo stwierdzić, że przeważają tu terminy z przyrodoznawstwa, zwłaszcza w zakresie botaniki i zoologii, dalej terminy rzemieślnicze — przeważnie nie-

mieckie, rolnicze — w dużej części gwarowe, flisackie, rybackie. Wszystko to jest zupełnie oderwane od naszego dzisiejszego życia, „trąci myszką“. Najlepszym tego dowodem jest, że specjaliści współpracujący z Redakcją Słownika Współczesnego Języka Polskiego odrzucają dużo haseł włączonych do ich działów ze Słownika Warszawskiego (mimo iż redakcja część zawartych w nim wyrazów eliminuje).

Otrzymaliśmy już od specjalistów skontrolowany materiał hasłowy na A i B i możemy przeprowadzić pewne porównania. Z działu medycyny i biologii skreślone zostały jako nie używane terminy jak np. *angiologia*, *arterialny*, *barwoślepiec*, *bębica*, *bialica*; botanik poradził nam złożyć do lamusa takie nazwy jak: *angielika*, *angurek*, *armatnica*, *bańkotka*, *beźlistnik*, *blaszczelnica*, *barwoluba*, *beźładek*, *białuda*; górnik usunął dawne terminy: *bachmistrz*, *budarz*, *bąkiel*, *bochen*; chemik wyeliminował wyrazy: *amidol*, *bajeryn*, *benzoil*, *białkowiec*, *bieleń*, *butyl* oraz powszechnie dawniej używaną formę *barwik*, którą zastąpiono we wszystkich dyscyplinach formą *barwnik*.

Przy przeglądaniu tego szczupłego, na razie, materiału nasuwa się jeszcze jedno ciekawe spostrzeżenie: oto w niektórych naukach specjalnych ostał się w użyciu przymiotnik, podczas gdy odpowiedniego rzeczownika się nie używa, np. matematyk nie mówi *bikwadrat*, używa jednak wyrazu *bikwadratowy*, mineralog określa wyraz *afonit* jako rzadko używany i to tylko w formie przymiotnikowej: *afonitowy*, lotnik usunął wyraz *beźsilnikowiec* dodając natomiast *beźsilnikowy*.

Nawiasem mówiąc ze Słownika Warszawskiego nie można, oczywiście, korzystać przy wybieraniu haseł lotniczych, chociaż wyraz *aeroplan* tu figuruje, zdefiniowany jako „maszyna do latania urządzona na zasadzie latawca“; jest też *balon* — „powłoka wydęta gazem do wzbijania się w powietrze“. Ten sam jednak wyraz *aeroplan* jest dziś dla młodzieży lotniczej anachronizmem, narówni z wyrazem *awiator*.

Analizując hasła lotnicze sięgamy już do innej strony zagadnienia, a więc do tych przemian jakie zaszły w języku na skutek wprowadzenia nowych pojęć, rozszerzenia horyzontów, rozwoju techniki i nauk. Powołane zostały do życia nowe wyrazy, i to nie tylko takie, których używa naukowiec, jak np. terminy chemiczne *aminazy*, *bercelium*, farmaceutyczne jak *biotyna*, fizyczne *beł*, techniczne *antydetonator*, lecz również takie, które przesiąkły do mowy potocznej, jak *areal*, *bliźniacze domy*, *blok budowlany*, *brykietownia*, *antybiotyk*, *betabion*, *balonnictwo*, *bomba atomowa*, *arkadownik*, *autodrezyna* i wiele, wiele innych.

Obcych źródeł leksykograficznych jest dość dużo, niektóre są zupełnie nowoczesne, pochodzą bowiem z lat 1945—1950. Jednakże do wszystkich encyklopedyj leksykograf polski powinien podchodzić bardzo krytycznie, nie może zwłaszcza opierać się na zachodnio-europejskich ani pod

względem doboru haseł, ani pod względem definicji, przeważnie przeznaczonych dla ścisłych specjalistów, a przeto niezrozumiałych dla człowieka bez należytego przygotowania naukowego w danym zakresie.

2. Dobrze dobrana bibliografia naukowa z każdego działu (o dobór taki dbają specjaliści) pozwala ustalić terminologię, zróżnicować ją pod względem trudności i wyeliminować wyrazy zbędne w słowniku przeznaczonym dla szerokiego ogółu. Dzieła naukowe ułatwiają również redakcji opracowanie definicji, która podlega ostatecznej kontroli specjalisty. Z tego również źródła redakcja czerpie przykłady użycia wyrazów. Niestety w niektórych działach mamy nie wystarczającą liczbę fachowych prac.

3. Jakkolwiek może się to wydawać dziwne — beletrystyka jest również ważnym źródłem przy wybieraniu haseł z zakresu specjalności, a to dlatego, że napotkanie w literaturze pięknej terminu naukowego jest pewnym świadectwem, że wyszedł on ze sfery zawodowej i zaczął przesiąkać do języka powszechnego. Częstość występowania takich wyrazów naukowych w powieściach i artykułach przesądza niekiedy o tym, że wyraz powinien znaleźć się w słowniku. Jak bardzo np. spopularyzował Morcinek wyrazy górnicze, a Ejsmond terminologię łowiecką!

4. Jeszcze ważniejszą wskazówką jest posłyszenie terminu specjalnego w mowie potocznej, czy to w rozmowach osób pracujących w jakimś zawodzie, czy „szarego człowieka“ interesującego się przejawami życia, techniką, pracą, postępem. Rejestrowanie takich wyrazów na gorąco jest bardzo pouczające, oczywiście specjalista musi rozstrzygać, czy dany wyraz należy do *gwary zawodowej*, z reguły nie rejestrowanej w słowniku, czy też można go traktować jako *terminus technicus*, który nabył już prawa obywatelstwa.

Taki np. *buldożer*, czy, jak mówią inni — *buldozer*. Przyglądaliśmy się wszyscy z zaciekawieniem tym tak sprawnie pracującym potworom. Usłyszałam kiedyś, że jakiś wyrostek z zachwytem powiedział do drugiego: „O, patrz, spychacz“. Nazwa ta była mi nieznana, a teraz dowiaduję się, że się powszechnie przyjęła. Może powstała nie w gabinecie na poważnej konferencji, lecz właśnie na ulicy.

Dobór haseł.

W normalnym toku pracy słownikowej redakcja, po wyzyskaniu wyżej wymienionych źródeł, ustala spisy haseł z każdej specjalności, posługując się jako hipotezą roboczą na tym odcinku stosunkiem procentowym wyznaczonego dla każdej specjalności miejsca. Dalsze losy tych spisów zależą od specjalistów.

Gdy się zwracamy do specjalisty, nigdy nie jesteśmy pewni, czy potrafi on podporządkować swoją ścisłą i pogłębioną wiedzę o przedmiocie potrzebom słownika ogólnego. Przy opracowaniu takiego słownika ścierają się niejako interesy fachowców w zakresie językoznawstwa z interesami fachowców w innych dziedzinach wiedzy. Specjaliści muszą jednak ustąpić wobec konieczności ujęcia w słowniku ważnych terminów z wszystkich dziedzin, a niedopuszczenia do zbytnej rozbudowy strony encyklopedycznej.

Zasadą wielkich leksykonów zachodnio-europejskich, mających wieloletnie tradycje, jak również nowszych od nich, częściowo w opracowaniu jeszcze będących, doskonałych słowników radzieckich, jest podawanie tylko takich haseł specjalnych, które można wyjaśnić w sposób zrozumiały dla przeciętnego czytelnika.

Tę samą zasadę stosuje redakcja Słownika Współczesnego Języka Polskiego. Pomija się więc terminy wąsko-specjalne, szczegóły interesujące tylko osoby o przygotowaniu zawodowym, nie rejestruje się też wyrazów utworzonych ad hoc i używanych przez szczupłe grono wtajemniczonych.

Gabaryt.

Czuwanie nad zharmonizowaniem materiału, czyli obliczenie ilości miejsca jakie można poświęcić terminologii z poszczególnych działów wiedzy, jest jednym z zadań redakcji. Dobór zależy w dużym stopniu od tego, jak dalece terminy z danego działu przesiąkły do *słownictwa czynnego* szerokich warstw.

Teoretycznie rzecz biorąc można by wszystkim dyscyplinom naukowym wyznaczyć w słowniku jednakową liczbę haseł i wierszy, a niewątpliwie każdy specjalista potrafiłby przystosować swój materiał do tej normy. Rzecz jasna, że dla astronoma wyrazy z jego zakresu są czymś bliskim, zrozumiałym i równie ważnym, jak dla lekarza terminy medyczne. Przeciętny jednak użytkownik słownika mało ma do czynienia z astronomią, a znacznie częściej słyszy terminy medyczne i sam się nimi posługuje, i dlatego trzeba im poświęcić więcej miejsca. Redakcja uwzględnia tę hierarchię ważności działów, zarówno przy wybieraniu haseł, jak przy definicjach i cytatach.

Specjaliści współpracujący z redakcją Słownika Współczesnego Języka Polskiego, całkowicie orientują się w trudnościach, jakie następuje dobór materiału i zdając sobie dokładnie sprawę z celów wydawnictwa, starannie selekcionują przesyłany im i dodawany przez siebie materiał hasłowy tak, by nie rozsądzał zakreślonych przez redakcję ram. Nieraz się zdarza, że spośród haseł, które wybraliśmy z rozmaitych źródeł spe-

cialista pewną liczbę skreśla z adnotacją: „termin zbyt specjalny“, dodaje natomiast inne, bardziej potoczne. W ten sposób lista haseł zawiera już tylko wyrazy niezbędne, z którymi zetknąć się może każdy czytelnik czasopism i książek.

Definicje.

Opracowywanie definicji wyrazów specjalnych następuje w naszych warunkach poważne trudności. Nie mamy bowiem, lub prawie nie mamy, encyklopedyj działowych ani ustalonych wykazów terminologicznych z poszczególnych dziedzin, w jakie obfituje literatura radziecka i zachodnio-europejska. Jesteśmy skazani na czerpanie podkładu do definicji bądź z obcych źródeł leksykograficznych, przy czym niejednokrotnie napotykamy na duże pomiędzy nimi sprzeczności, bądź na korzystanie z dzieł fachowych, niestety w nielicznych tylko wypadkach zaopatrzone w indeksy rzeczowe.

Gdy się opracowuje *encyklopedię* działową czy ogólną, w której chodzi o najpełniejsze wyczerpanie przedmiotu i ściśle, szczegółowe definiowanie, najlepiej jest całkowicie powierzyć każdy dział odpowiedniemu specjalistcie. Inaczej w słowniku języka potocznego (nazywamy go tak, gdyż nie mamy określenia na takie słowniki, które Niemcy nazywają „Sprachlexicon“). Tu punktem wyjścia jest wyczerpanie całego bogactwa mowy żywej i pod tym również kątem włącza się i definiuje wyrazy specjalne.

W § 7. wstępu do popularnego słownika radzieckiego zwanego „Tołkowyj Słowar“ czytamy:

„Tołkowyj Słowar’ nie jest słownikiem encyklopedycznym, ma odmienne od niego zadania: jest słownikiem językowym, wyjaśnia więc wyrazy, podczas gdy encyklopedyczny definiuje rzeczy i pojęcia. Czasem jest pewna trudność przeprowadzenia ścisłej granicy pomiędzy objaśnieniem przedmiotu a objaśnieniem samej jego nazwy, ta granica jednak istnieje i należy ją zachować. Słownik językowy musi dać to, co jest niezbędne do zrozumienia danego wyrazu, nie zaś to, co jest potrzebne do zapoznania się z rzeczą, toteż nie można od takiego słownika wymagać obszernych, ani tym bardziej wyczerpujących danych o przedmiocie. Odnosi się to zwłaszcza do haseł naukowych i technicznych. Wyjaśnienia ich w słowniku nie powinny być sprzeczne z nauką ani z rzeczywistością, jednak mogą odbiegać od naukowej definicji i nie potrzebują uwzględniać wszystkich właściwych danemu pojęciu cech naukowych“.

Trzeba sobie uświadomić, że w fazie sporządzania ostatecznej redakcji definicji leksykograf musi się wyzbyć osobistego stosunku do rzeczy i nie sugerować się tym, że dane wyjaśnienie jest dla niego zrozumiałe; winien natomiast stosować kryterium ogólniejsze, tj. opracowywać

materiał dla przeciętnego czytelnika, nie mającego zasobu wiadomości z danej dziedziny. Niesposób wdawać się w szczegóły, które dla większości użytkowników nie będą jasne. Nieliczenie się z tym krepującym redakcję faktem jest czasem przyczyną narzekania odbiorców na „zbyt sumaryczne wyjaśnienia“. Każdy z wnoszących tego rodzaju pretensje powinien sobie zdawać sprawę, że krytykuje wiadomości w dziale, który zna, lecz w dziale zupełnie mu obcym sam chętnie widzi wyjaśnienia sformułowane tak, by mógł je zrozumieć mimo iż brak mu podbudowy wiadomości naukowych.

Na marginesie należy wyjaśnić, że *hasło specjalne* to w statystyce roboczej leksykografa nie tylko *wyraz* specjalny, ale również każde *specyficzne znaczenie* potocznego wyrazu czy też *zestawienia wyrazów*. Tak np. potoczny wyraz *strumień* nabiera specjalnego fizykalnego znaczenia jako połączenie *strumień świetlny*; znany każdej gospodyni *moździerz* może również oznaczać działo i w tym ujęciu wchodzi w zakres wojskowości; wyraz *martwy* nabiera specjalnego znaczenia prawniczego w zestawieniu *martwa ręka* itp. Każde więc odrębne, fachowe znaczenie potocznego wyrazu czy zespolenia wyrazów leksykograf traktuje jako *hasło specjalne*.

Sygnowanie specjalności.

Zagadnieniu wyodrębniania terminów naukowych sygnaturą oznaczającą specjalność poświęciło kolegium redakcyjne Słownika Współczesnego Języka Polskiego szereg kolejnych zebrań.

Na pierwszy rzut oka wydawałoby się, że trudność polega tylko na tym, czy jakiegoś wyrazu używanego przez chemików nie należy również, albo też wyłącznie, zaliczyć do farmacji; czy danego terminu przyswojonego elektrotechnice nie trzeba raczej sygnaturą zaliczyć do fizyki; który z układów skalnych wchodzi w zakres petrografii, a który trzeba odnieść do mineralogii czy geologii? Są z tym pewne komplikacje robocze, ale przy pomocy specjalistów można sobie z nimi dać radę, zwłaszcza, że postanowiono przy niektórych wyrazach stosować dwa oznaczenia specjalności.

Nie tu więc tkwi ostrze „trudności sygnaturowych“. Sprawą ogólniejszą i bardziej zasadniczą jest ustalenie, jakie wyrazy należy opatrywać sygnaturą specjalności, a gdzie ją pomijać. Bardzo wiele wyrazów używanych potocznie można by zaliczyć do jakiejś specjalności. Potoczny wyraz *szafa* nabiera w języku stolarzy znamion terminu technicznego; pod innym znów kątem widzenia może ów przedmiot ująć historyk sztuki i napisać o nim całą monografię. Wyraz *ręka* znalazłby się jako termin w słowniku anatomicznym, *zab* zaanektowałiby sobie stomatologowie, *dolina* i *góra* byłyby domeną geografów. To samo dotyczy pojęć oder-

wanych: *moralność* czy *szczęście* były przedmiotem wielu rozpraw filozoficznych, a *dobrobyt* można rozważać z punktu widzenia socjologii.

Takie kryteria podziału nie mogą się jednak ostać. Tam, gdzie idzie o słowozbiór mowy potocznej, każdy wyraz ogólnie znany traci swe wąskie specyficzne znaczenie związane z jakąś dyscypliną naukową i nabiera nowego życia. Wychodząc z tego założenia najsluszniej jest przy opracowywaniu słownictwa jakiegoś języka zaniechać podawania specjalności przy wyrazach ogólnie znanych i potocznie używanych, z których definicji wynika wyraźnie, do jakiego zakresu należą, a opatrywać sygnaturą tylko terminy ściśle naukowe, jak również wyodrębnić nią każde z wielorakich specjalnych znaczeń jakiegoś wyrazu.

Tych kilka uwag obrazuje pokrótce jedno z tych licznych zagadnień nad którymi pracuje kolegium redakcyjne Słownika Współczesnego Języka Polskiego.

Zofia Łempicka

RECENZJE

H. Koneczna i W. Zawadowski. *Przekroje rentgenograficzne głosek polskich*. Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa 1951.

Praca składa się z 2 części: krótkiego teoretycznego wstępu i 146 tablic zawierających przekrój artykulacji głosek polskich. W części I wstępu skreślonego w sposób jasny i popularny wprowadzają autorzy czytelnika w metodę pracy. Kilka zdań poświęcono historii badań przy pomocy promieni Roentgena i ich zastosowaniu w fonetyce. Dalej omówiono samą metodę i warunki techniczne zdjęć. Wstęp uznać należy za bardzo pożyteczny, gdyż informuje on czytelnika o dzisiejszej skomplikowanej technice pracy naukowej. Przedstawione w tak popularny i prosty sposób zabiegi techniczne i sama aparatura nie wydają się czymś niezwykłym, nie przytłaczają czytelnika, przeciwnie stają się czymś naturalnym, zrozumiałym. W części II „O wynikach pracy“ po nawiązaniu do metody i podkreśleniu jej znaczenia dla fonetyki przedstawiają autorzy wyniki pracy, podkreślając, czym są „Przekroje“ i czego się można z nich nauczyć. Otóż nauczyć się można bardzo dużo. Praca, chociaż pomyślana głównie jako pomoc naukowa dla studentów polonistyki, ma w wielu punktach charakter rewelacyjny. Novum jej w porównaniu np. z „Obrazami głosek“ Abińskiego lub czeską pracą B. Pollanda i B. Háli „Artiklace českých zvuků v roentgenových obrazech“ stanowi to, iż zwraca uwagę po raz pierwszy na znaczenie jamy gardłowej, zachyłka językowo-

nagłośniowego, na położenie nagłośni i w ogóle na ruchy krtani: stopień wzniesienia kości gnykowej i kieszonek Morgagniego. Wielka liczba zdjęć (przeciętnie 4 na osobę) pozwala ustalić właściwości artykulacyjne i wahań indywidualne w wymowie głosek. Dotychczas za istotne dla artykulacji głosek uważano położenie warg i tych narządów, które się mieszczą w jamie ustnej — działanie i znaczenie krtani ograniczono do ruchów więzadeł głosowych. Nie było mowy ani o znaczeniu jamy gardłowej jako rezonatora, ani o ruchach krtani. Stwierdzenie znaczenia tych czynników jest nie tylko odkrywcze, ale pociąga za sobą i praktyczne skutki — pozwala na wprowadzenie nowego układu samogłoskowego, lepiej i dokładniej tłumaczy historyczne zmiany fonetyczne w zakresie samogłosek, jak np. przejście *e* w *o* lub *e* w *a*, zwane przegłosem, przejście praindoeuropejskiego *e* w *o* zwane apofonią, pozwala tłumaczyć podobnym również mechanizmem artykulacyjnym ewolucję wymowy francuskiej dyftongów: przejście *ci* w *ua* itp. Pouczające jest zwłaszcza porównanie przekrojów ilustrujących artykulację samogłoski *a* w sąsiedztwie spółgłosek palatalnych (rys. nr 13) z samogłoską *e* w sąsiedztwie niepalatalnych (rys. nr 36) i palatalnych (rys. nr 38). Ze zdjęć tych wyraźnie wynika, iż samogłoska *a* wymawiana w obustronnej pozycji spółgłoskowej palatalnej jest bardziej przednia niż samogłoska *e* w sąsiedztwie niepalatalnym, charakterem artykulacji najbardziej się zbliża do samogłoski *e* w sąsiedztwie palatalnych i choć jest zasadniczo od tej ostatniej szersza, zaliczyć by ją należało do samogłosek przednich. Zdjęcia te ujawniają ogromny wpływ bezpośredniego sąsiedztwa spółgłoskowego na samogłoski. Potwierdzają one spostrzeżenia w tym zakresie oparte na analizie budowy akustycznej samogłosek. W zakresie spółgłosek odkrywcze znaczenie posiada wykazanie roli rowka językowego w różnych artykulacjach spółgłoskowych. Poza tym przekroje uwiadcniają różnice artykulacyjne spółgłosek dźwięcznych i bezdźwięcznych, które polegają nie tylko na drganiu lub braku drgań i więzadeł głosowych, ale i na innych słuchowo niepostrzegalnych sposobach artykulacji. Mniej energiczna artykulacja spółgłosek dźwięcznych wyrażająca się mniejszym napięciem mięśni wyraźnie widoczna jest na zdjęciach. Nie tylko zwarcia są słabsze, ale szczeliny większe we wszystkich miejscach artykulacji. Z przekrojów jasno wynika, że np. szczelinowa *s* (rys. 113 i 114) może być artykułowana przodem lub czubkiem języka, że np. artykulacja przedniojęzykowo-zębowych *t*, *d*, *n*, (rys. nr nr 67—72) wcale nie jest zębowa, tylko dziąsłowo-zębowa, nazywanie więc ich zębowymi nie jest ścisłe, że np. samogłoska *o* w wymowie jednej i tej samej osoby wypada różnie (rys. 17 i 18). Zebranie i porównanie tak wielkiej liczby zdjęć oraz zestawienia kilku zdjęć tych samych osób pozwalają stwierdzić dokładnie indywidualne wahań artykulacyjne. Na podstawie analizy tych odchyień

łatwo stwierdzić, iż ten sam efekt artykulacyjno-akustyczny może być osiągnięty odmiennymi środkami. Czyli, że zasadnicze znaczenie dla artykulacji głoski ma nie układ narządów mownych, który może być różny u różnych osób, często i u tej samej osoby, lecz p r o p o r c j e w układzie tych narządów. Odchylenia od przeciętnego układu tłumaczą się wtedy zasadą kompensacji, co podkreśla prof. Koneczna przy omawianiu różnic artykulacyjnych indywidualnych. Uważne przeglądanie i porównywanie zdjęć poucza o powiązaniu i zależności wszystkich organów i ich części podczas artykulacji głosek. O barwie głoski nie decyduje jakiś jeden charakterystyczny ruch artykulacyjny, lecz zespół wszystkich ruchów i wzajemne ich ustosunkowanie.

Przekroje ze względu na liczebność i różnorodność zdjęć doskonale się nadają do fonetycznych ćwiczeń seminaryjnych w uniwersytetach i wyższych szkołach pedagogicznych kształcących przyszłych nauczycieli polonistów. Brak objaśnień do poszczególnych rysunków nie jest właściwie ze stanowiska dydaktyki wadą, gdyż tablice te wymagają komentarza ustnego i mają stanowić materiał do samodzielnych obserwacji i porównań studentów. Obserwacje te winny znaleźć uzupełnienie w ustnym komentarzu prowadzącego ćwiczenia. Dla nich to przydałby się obszerniejszy wstęp. Prof. Koneczna w części II „Wstępu“ podała pewne wskazówki i omówiła najistotniejsze korzyści jakie daje przez nią właściwie zainicjowana metoda, wyjaśnienia te nie mogły objąć szczegółowego przedstawienia wyników, osiągniętych tą metodą. Z niecierpliwością więc oczekujemy zapowiedzianego we wstępie szczegółowego naukowego opracowania artykulacji głosek polskich, które ma się ukazać jako t. II „Studium eksperymentalnego artykulacji głosek polskich“.

Zastrzeżenie budzi jedynie sposób dokonywania zdjęć. Z rysunków wynika, że nie były one dokonywane pod jednakowym, ustalonym dla wszystkich zdjęć kątem. Niejednakowy kąt powoduje to, iż kontury artykułujących organów zarysowują się za każdym razem nieco inaczej, co zmniejsza porównywalność zdjęć, a tym samym pozycji artykulacyjnych poszczególnych głosek (por. rys. nr 10 i 11, gdzie kontury szczęk na jednym zdjęciu zachodzą na siebie, na innym się rozchodzą). Więcej zastrzeżeń można by wysunąć co do strony techniczno-wydawniczej „Przekrojów“. Lepiej by było wydać je na nieco sztywniejszym papierze. Przy częstym użyciu, zwłaszcza podczas ćwiczeń seminaryjnych, poszczególne rysunki szybko ulegają zniszczeniu, poza tym niewygodne są w manipulowaniu. Na niektórych rysunkach kropkami oznaczone zarysy zębów, jak i w ogóle części kostne, są zbyt wyraziste. Zacierają one wyrazistość zarysów właściwych organów artykulacyjnych (np. na rys. 19, 44, 45 i inn.). Przekroje artykulacji poszczególnych osób (np. osoby II) nie są jednakowych rozmiarów.

rów. Wskutek tego przy porównywaniu różnic artykulacyjnych w zakresie wymowy tych samych głosek (np. samogłoski o na rys. 20 i 21) utrudnia to precyzyjne podawanie różnic. Niedociągnięcia te obciążają oczywiście wydawnictwo, nie autorów.

Zastrzeżenia te w niczym nie umniejszają ogromnej wartości pracy pod względem naukowym i dydaktycznym. Wydane „Przekroje“ nie tylko zastąpiły wyczerpane i niedostępne na rynku księgarskim „Tablice“ Abińskiego, ale je przewyższyły pod względem dokładności i wierności jako oparte na rzeczywistych artykulacjach. Są one doskonałym uzupełnieniem metody palatograficznej wprowadzonej do fonetyki polskiej przez prof. Benniego. Wysoki poziom naukowy, przejrzystość i dokładność rysunków sprawiają, że „Przekroje“ odznaczają się wielkimi walorami zarówno naukowymi jak i dydaktycznymi. Ich przystępność mimo wysokiego poziomu naukowego sprawia, iż mogą być czytane i studiowane nie tylko przez studentów i nauczycieli polonistów, ale przez szerokie rzesze miłośników języka polskiego.

S. Skorupka

Dobosiewicz S., Tokarski J., Wieczorkiewicz B.: Kultura Języka — Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych. Warszawa 1952, str. 146.

Autorzy przedstawili w krótkich czterech pierwszych działach kwestie następujące: I. Społeczna rola języka; II Słownictwo i gramatyka — podstawa języka; III. Język a baza i nadbudowa; IV. Rozwój języka — poglądy J. W. Stalina na zagadnienia, wyrażone w tytułach wymienionych ustępów, podkreślając w szczególności społeczną, porozumiewawczą rolę języka, jego mianowicie niezbędność w organizacji socjalnej, ważność słownictwa i gramatyki oraz momenty rozwojowe, które niewiele mają wspólnego z tzw. krzyżowaniem się języków, kończącym się zwycięstwem jednego języka, który zazwyczaj wzbogaca nieco swoje słownictwo wyrazami pochodzącymi z języka pokonanego. Należy podnieść, że autorzy doskonale zrozumieli myśl J. W. Stalina, wyróżniającą tzw. „podstawowy zapas słów“, który jest trzonem słownictwa, a zapewne na skutek tego i rozwoju fonetycznego każdego języka, wyłożyli także z pełnym zrozumieniem rzeczy odkrywcze w zakresie teorii marksistowskiej poglądy J. W. Stalina na stosunek języka do bazy i nadbudowy.

Omówiwszy te fundamentalne zagadnienia, autorzy zajęli się właściwym tematem swojej książeczki, mianowicie „kulturą języka“, roztrząsając w ustępach od V—XIV te wszystkie momenty, które w zakres tak określonego pojęcia wchodzi.

Tak zwana potęga słowa polega na organizacyjnej roli języka w stosunku do myśli, do działania społecznego i przez to, iż słowo działa na podstawie odruchu warunkowego I. Pawłowa, stając się skutkiem tego tak ważnym czynnikiem jak środowisko klimatyczne lub społeczne. Świadomy stosunek do języka domaga się: 1. sprawności w posługiwaniu się językiem; 2. wrażliwości na odcienie językowe i na piękno, a przez to 3. walki ze szkodnictwem językowym. Wzory językowe znajdujemy w języku mówionym w szkole i na scenie teatralnej; ta ostatnia jest staranniejsza. Natomiast ortografia nie może uchodzić za wzór mówionego języka, bo pisownia jest wynikiem najrozmaitszych czynników historycznych, zwłaszcza źródła graficznego naszego alfabetu, którym jest łacina, oraz pewnych tradycyjnych sposobów pisania, zakorzenionych od wieków i nie ustępujących w miarę zmian językowych.

Podkreśliwszy w ustępie VII, iż najważniejszym warunkiem jasnego mówienia jest rzeczowość i jasność myśli, autorzy z kolei zajmują się różnymi rodzajami mowy, jako to: 1. mową poetycką; 2. potoczną; 3. uroczystą, dochodząc do ogólnego a słusznego wniosku, że „zharmonizowanie formy wypowiedzi (...) z sytuacją i charakterem wypowiedzi jest podstawowym czynnikiem piękna języka, kryterium estetycznym jego sprawności i kultury“.

W ustępach IX, XI, XII, XIII zajmują się autorzy składem języka, przede wszystkim słownikowym, a więc omawiają dialektyzmy terytorialne i zawodowe, zapożyczenia z języków obcych (XI), nowotwory (XII), będące wynikiem czynników społecznych i indywidualnych (XIII). Ustępy X i XIV są treściowo o tyle pokrewne, że ustęp X omawia sprzeczności, zachodzące pomiędzy konserwatywnymi, a więc uznanymi składnikami języka, których należy przestrzegać a między czynnikami nowatorskimi. Zaś ustęp XIV dokładniej precyzuje, jak się ustosunkować do jednych i do drugich, aby sprawność i kulturę językową, tj. zdolność wyboru odpowiednich wyrazów i wyrażen postawić na odpowiedniej wyżynie. Autorzy trafiają w sedno, gdy na stronie 84 konkludują: „Postulat (...) zharmozowania jakiegoś elementu językowego z tendencjami rozwojowymi języka trzeba rozumieć szeroko, tak by on objął „stare“ i „nowe“ w języku. Nie harmonizuje z nimi zarówno jakiś dziwoląg językowy, będący jedynie wynikiem kaprysu, jak też sztucznie podtrzymywany jakiś wyraz czy forma, choćby o wiekowej tradycji, jeżeli język wycofał je już z obiegu.“— A na str. 139: „Nie ma mowy o sprawności języka, o doskonałości stylu własnego u kogoś, kto rozporządza środkami językowymi zbyt szczupłymi zarówno w zakresie słownictwa jak i gramatyki.“

Liczne konkretne przykłady ilustrują wywody teoretyczne autorów. Nie bez zalety są też fotografie wybitnych pracowników na polu języko-

wym oraz kart tytułowych ich dzieł i opracowań, co zbliża czytelnika wydatnie do abstrakcyjnych w zasadzie zagadnień językowych. Jako wydawnictwo szkolne książeczka spełnia swoje zadanie bardzo dobrze.

Zbliżonymi, częściowo tymi samymi zagadnieniami zajmuje się w Związku Radzieckim książeczka R. A. Budagowa: *Słowo i jego znaczenie*, która wyszła wprawdzie w roku 1947 jako wydawnictwo państwowego Uniwersytetu Leningradzkiego im. Lenina, a zatem przed wystąpieniem J. W. Stalina przeciwko błędnym naukom maryzmu, ale nie zawiera w istocie nic z tych błędnych twierdzeń. Książeczki te uzupełniają się do pewnego stopnia, chociaż Budagow wysuwa zagadnienia teoretyczne na plan pierwszy. Książeczkę jego omówimy oddzielnie.

Mikołaj Rudnicki

Z GWARY WARMIŃSKIEJ i MAZURSKIEJ

O KOWALU I DIABLE

Wieś Kowale, pow. Olecko, zapisała E. Przyłubska.

Diabeł przysedł do kowala i za niem grzmota sła. Jek on zaset do kuźni, sie pyta on kowala: „Gdzie dyndatysta jest?“ Kowal sie pyta: „W jakiej spraje?“ Diabeł muji, jemu zump boli. A kowal muji: „Dyndatysta jest chory“. Diabeł do tego muji, zeby kowal mu ten zump wyciął. Kowal zaglondnął na ten zump, ten był strasnie długi i gruby. Kazał jemu głowe s tym ząbem do szrubsztaka położyć. Zakrecił jemu ten ząp f szrubsztak i nagrzał grube żelazo w ognia. Przitem czase plunoł kowal na kowadło, wzioł te napalone zielazo, położył na te niejsce gdzie un plunoł i stuknoł młotem na to. To dało taki wybuch jagby torpedowa bomba pękła. Temsamem momencie trącił un tem gorącym żelazem diabłoju do nosa. Ten sze zląkł, briknoł do tyłu i wyrwał ten ząb. Uciekł sporo s ty kuźni i ot tej porny zadny nie sie pokazał f kuźni i esce nie słychać zeby pchiorun f kuźnie udezył.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Składnica Zbytu

Istnieje w Łodzi pewna instytucja, która po parokrotnych zmianach swej nazwy nazywa się obecnie: „Składnica Zbytu i Zaopatrzenia Technicznego“. Do tej informacji korespondent dodaje uwagę: „Ta składnica czegoś tak niematerialnego jak zbyt i zaopatrzenie zasługuje chyba na napiętnowanie?“ — Istotnie, połączenie „składnica zbytu“ jest trochę dziwne. Wyraz *zbyt* — tak samo jak zresztą *zaopatrzenie* — oznacza czynność, i to czynność polegającą na puszczaniu czegoś w obieg a więc tym

samym na pozbywaniu się tego czegoś. Dlatego też *składnica zbytu* jest jakimś paradoksem, niespokojnym widziadłem, czymś niemal surrealistycznym. Mówiąc bez żartów, domyślamy się oczywiście, że chodzi tu o skrótową nazwę składnicy przedmiotów przeznaczonych na zbyt, ale skrót jest zbyt wielki. Sam wyraz *składnica* jest neologizmem: nie ma go w słownikach. Wszedł w użycie w okresie międzywojennym. Przypominam sobie, że po raz pierwszy spotkałem się z nim w związku z nazwą „Składnica odzieżowa Centrali Akademickich Bratnich Pomocy” — instytucja z takim szyldem mieściła się w domku, zburzonym jeszcze przed wojną, na ulicy Kopernika na wprost wylotu Karasia w Warszawie. Właściwie był to „skład odzieży”. Możliwe, że nazwano go *składnicą* po to, żeby nie wywoływać skojarzenia ze znaczeniem miejsca, gdzie są gromadzone rzeczy stare, jakiejś rupieciarni. Ze *składnicą* połączono określenie w formie przymiotnikowej *odzieżowa*. Określenia przymiotnikowe wyrażają pewne treści w sposób bardziej luźny, ogólnikowy niż rzeczowniki w formie dopełniacza. Już „składnica zbytu i zaopatrzeniowa” raziłaby mniej niż „składnica zbytu i zaopatrzenia”, bo przymiotniki można by było rozumieć jako określające w sposób ogólny przeznaczenie składnicy, cele, którym ma ona służyć, a nie to, co ma być w niej przechowywane. Właśnie taki konflikt znaczeniowy wywołuje wyrażenie „składnica zbytu”. Zamiast *składnica* należało powiedzieć *centrala*, albo też, używając wyrazu polskiego — *ośrodek*, który stopniowo coraz bardziej wchodzi w użycie, wypierając i *centralę*, i *centrum*. Istnieje w Gdyni — a przynajmniej istniało do niedawna — Państwowe Centrum Wychowania Morskiego, ale obok tego istnieją w kraju liczne ośrodki, na przykład Ośrodek Szkoleniowy Ligi Morskiej w Giżycku, Państwowy Ośrodek Oświatowych Prac Programowych w Warszawie i inne.

Żeńskie formy nazwisk

Jaka ma być forma żeńska takich nazwisk jak na przykład Zjawny; (por. Poradnik Jęz. 97, s. 32). Mogłoby się wydawać, że do wyboru są właściwie tylko dwie możliwości: albo nieodmienność nazwiska w formie żeńskiej, a więc „obywatelka Zjawny” tak samo jak „obywatel Zjawny”, — albo dodanie do nazwiska męskiego części *-owa*. Ten sposób postępowania w związku z nazwiskami przymiotnikowymi typu *Zjawny* poleca Szober w „Słowniku poprawnej polszczyzny”, w którym pisze, że nazwiska żon na *-owa* tworzy się od wszystkich nazwisk podstawowych męskich z wyjątkiem nazwisk na *-ski*, *-cki*. — Tej wskazówki nie można jednak brać zbyt rygorystycznie. Stosowanie do nazwisk żeńskich części *-owa* tłumaczy się historycznie tym, że żona była traktowana jako należąca do męża, bo częśćka *-owa* oznacza właśnie przynależność. Stosunki społeczne uległy

dzisiaj całkowitej zmianie i nie mamy powodu żądania od kobiet po pierwsze tego, aby formą nazwiska sygnalizowały swoją zależność od męża, a po drugie nawet i tego, aby były obowiązane w ogóle się legitymować ze swego stanu cywilnego. Jeżeli autor-mężczyzna podpisujący książkę lub artykuł swoim nazwiskiem nie musi informować czytelnika o tym, czy jest kawalerem czy żonatym, to dlaczego kobieta miałaby mieć obowiązek informowania o tym, czy jest mężatką czy panną? Różnica form takich nazwisk jak *Piotrowski* — *Piotrowska* wskazuje tylko na to, że forma pierwsza odnosi się do mężczyzny, forma druga — do kobiety, cząstki natomiast *-owa*, *-ówna* charakteryzują kobiety nie tylko jako takie, ale jako mężatki lub panny. Forma żeńska nazwiska — *Zjawna* nie wiąże się ze stanem cywilnym, jeżeli więc kto uważa, że forma męska *Zjawny* raziłaby w zastosowaniu do kobiety, to może używać formy żeńskiej z końcówką *-a*, ale nie ma powodu do obstawania za cząstką *-owa*, i dzierżawczą, i „matrymonialną“.

Worcell — *Worcella*

W Łodzi jedną z ulic nazwano niedawno ulicą Stanisława *Worcella*. Szober w wyżej wymienionym słowniku mówi, że w odmianie nazwisk obcych na *-el*, *-er* opuszcza się *e*, jeżeli na to pozwala wymowa. Czy wobec tego nie byłoby lepiej: Stanisława *Worcella*, na wzór *Hegel* — *Hegla*? — Nazwisko *Worcell* pisze się przez dwa *l*, w formie *Worcella* powstawałby zbieg spółgłoski *c* z podwojonym *l*, a byłoby to niewygodne, właściwie nawet niewymawialne. Odmiana nazwisk na *-el*, *-er* nie jest całkowicie ustalona. Opuszczanie samogłoski *e* w przypadkach zależnych stosowane jest w nazwiskach używanych w języku polskim od dawna, na przykład *Luter* — *Lutra*, bo to stare, ale raczej *Winter* — *Wintera*, bo z tym nazwiskiem nie wiąże się jakaś starsza tradycja. Co do nazwiska *Worcell*, to względem tradycję mógłby przemawiać za ruchomością *e*, ale rozstrzyga tu względem fonetyczny, o którym wspomniałem.

Nawrot

Jest w Łodzi ulica, która się nazywa *Nawrot*. Czy nie powinno być *Nawrót*? — Za tą formą z *ó* przemawiałaby analogia do *powrót*, ale obok formy *powrót* jest *zwrot* z *o* jasnym, więc tradycyjny w Łodzi *Nawrot* jako nazwa ulicy może pozostać, chociaż i łodzianie mówią *nawrót* choroby, a nie *nawrot* choroby.

Wólczański

Jak powinien brzmieć przymiotnik od *Wólka*? Pytający ma jak gdyby wątpliwości co do tego, czy nazwa ulicy *Wólczańskiej* w Łodzi, u której podstawy leży nazwa wsi *Wólka*, jest utworzona poprawnie. —

Owszem, forma *Wólczańska* nie wywołuje zastrzeżeń. Trudno by było przymiotnikowi od nazwy *Wólka* nadać jakąś inną postać. Taki sam stosunek form zachodzi między rzeczownikiem *Rabka* a pochodnym przymiotnikiem *rabczański*. W sposób podobny utworzony został przymiotnik *tatrzański* od *Tatr*: podobieństwo polega na sufiksie *-ański* i na tym, że twardym spółgłoskom końcowym w rzeczownikach odpowiadają miękkie w przymiotnikach: *k* w *Rabka* wymienia się na *cz* w *rabczański*, *r* w *Tatry* na *rz* w *tatrzański*. Takiej wymiany spółgłosek nie ma w formach *Malta* — *maltański*, ale to jest wypadek rzadszy. Forma *wólczański* jest w porządku.

Krystalizować — krystalizować się

Jak lepiej: „diament *krystalizuje* w układzie regularnym“ czy też „diament *krystalizuje się* w układzie regularnym“? — Żeby w sposób właściwy odpowiedzieć na to pytanie, należy przede wszystkim dokładnie wiedzieć, na czym polega proces, w którym uczestniczy diament. Rozumiem, że w zacytowanym zdaniu mowa o kształtowaniu się diamentu jako pewnego ciała składającego się z kryształów. Synonimem tworzenia się kryształów jest *krystalizowanie się*, a nie *krystalizowanie*: ta ostatnia forma jest rzeczownikiem odsłownym odpowiadającym czasownikowi *krystalizować*, który mógłby mieć znaczenie przechodnie, to znaczy mógłby znaczyć »krystalizować coś«. Czasownik *krystalizować* objaśniony jest w Słowniku Karłowicza-Kryńskiego, jako znaczący »wytwarzać kryształy«. Na drugim miejscu podane jest także znaczenie »ścinać się w kryształy« zilustrowane przykładem: „sól kuchenna *krystalizuje* w regularne sześciiany“. Wydaje mi się, że w takim znaczeniu właściwsza jest forma zwrotna: „*krystalizuje się*“.

Spełnił kontyngent

Często spotyka się zwrot „spełnił kontyngent“. Czy jest on poprawny? — Zwrot ten jest oczywiście nieporozumieniem: spełnia się obowiązek dostarczenia *kontyngensu* lub *kontygentu*. Dążenie do zwięzłości wypowiedzi nie powinno popadać w konflikt z treścią używanych wyrazów. Co do formy *kontyngens* i *kontygent*, to Szober w „Słowniku poprawnej polszczyzny“ wydanym po raz pierwszy w roku 1937 uważał formę na *s*: *kontyngens* za właściwą i poprawną i wypowiadał się przeciw formie *kontygent*. Forma ta jednak należąca do typu wyrazów reprezentowanego znacznie liczniej niż wyrazy obce na *-ens* (do tych wyrazów rzadkich należy na przykład *precedens*) bardzo się rozpowszechnia, a ponieważ nie jest w konflikcie z żadną regułą gramatyczną, można przeciwko niej nie protestować.

Rozpis kontyngentów

Na pewnym zebraniu jeden z mówców powiedział: „referent rolny musi przy rozpisie kontyngentów świecić przykładem“. „Słowo *rozpis*, pisze korespondentka, która to zdanie słyszała, jest nowotworem: mam wątpliwości, czy jego narodzenie jest uwarunkowane istotną konieczną potrzebą. Czy brak nam innych określeń?“ — Rzeczownika *rozpis* użył ten, kto wypowiedział zacytowane zdanie, w znaczeniu, zdaje się, »sporządzenie listy wyznaczonych kontyngentów«, i nawet takie użycie wyrazu *rozpis* nie jest neologizmem, a tym bardziej sam ten wyraz. Należy on do grupy rzeczowników składających się z rdzenia czasownika *pisać* i prefiksu i jest pod względem słowotwórczym taką samą formacją jak *napis*, *zapis*, *wypis*, *dopis*, *odpis*, *przepis*. Linde przytacza formę *rozpis* w znaczeniu »różnicy, niezgody« i ilustruje to znaczenie zdaniem z tekstu prawniczego: „Kiedy w rozwiązaniu sprawy różność zdań sędziów czyli *rozpis* zajdzie, na ów czas każdy przyczynę przekonania swego wyraża“. W słowniku Karłowicza-Kryńskiego znajdujemy *rozpis* w znaczeniu »rozpisywania się« w przykładzie z Lelewela: „Może annalista ten mały nie wart był tak długiego w tym miejscu *rozpisu*“, prócz tego zaś przykład, w którym *rozpis* jest użyty w takim samym znaczeniu, z jakim się spotkała korespondentka na owym zebraniu. Tym przykładem jest zdanie następujące: „przyszedł dziś papier o ułożeniu *rozpisu* na pobór rekruta“. To jest taki sam *rozpis* jak *rozpis* kontyngentu, skąd widać, że zwrot, o którym mowa, nie jest zwrotem niepoprawnym.

Wpływ na czy wpływ nad?

Czy zdanie „wpływu na bratanka nie uzyskałem“ jest dobrze zbudowane? Powinno się chyba powiedzieć „wpływu nad bratankiem nie uzyskałem“. — Nie, konstrukcja pierwsza jest lepsza: przewagę uzyskuje się *nad* kimś, ale wpływ uzyskuje się — a lepiej by było powiedzieć *zdo-bywa* się lub po prostu *wywiera* się *na* kogoś, a nie *nad* kimś. Wyrażenie „mieć (czy *uzyskiwać*, czy *zdobywać*, czy *wywierać*) *wpływ nad* kimś jest błędem. Charakterystyczny jest mechanizm tego błędu: wyraz *wpływ* i *przewaga* zawierają pewien element wspólnej treści i ta ich częściowa tożsamość powoduje, że jeden wykołaja drugi. Chcąc się wystrzeżać błędów trzeba przede wszystkim zastanawiać się nad różnicami w znaczeniach wyrazów, bo jeżeli się tego nie robi, to się stępią, pozbawia ostrości narzędzia, za których pomocą ludzie porozumiewają się ze sobą. *Bene distinguere* — dobrze odróżniać — była to zasada myślowego postępowania, na którą już starożytni Rzymianie kładli nacisk.

W. D.

KOMUNIKAT

W związku ze zmianą dotychczasowej formy prenumeraty bezpośredniej w P. P. K. „RUCH“ i wprowadzeniem w to miejsce prenumeraty zleconej, podajemy do wiadomości naszym Prenumeratorom bliższe szczegóły tej zmiany:

1. Zmiana dotyczy przede wszystkim prenumeratorów indywidualnych, którzy nie będą jak dotychczas wpłacali prenumeraty na konto „RUCH“-u w P. K. O. a wpłaty dokonywać będą mogli bezpośrednio w urzędach pocztowych, w specjalnych okienkach czy też u wyznaczonych do przyjmowania prenumeraty pracowników poczty, którzy będą od razu wystawiali pokwitowania przyjęcia prenumeraty. Prenumeratory indywidualni będą mogli również zamawiać prenumeratę i dokonywać przedpłaty u listonoszów. Sposób ten uważamy, jeżeli idzie o prenumeratorów indywidualnych, za korzystny, gdyż listonosze będą przypominali prenumeratorom o konieczności uiszczenia w terminie przedpłaty i będą dbali o staranną obsługę.
2. Zniesienie prenumeraty bezpośredniej nie dotyczy w roku bieżącym urzędów i instytucji, które zamawiają prenumeratę czasopism pisemnie w P. P. K. „RUCH“. W takich bowiem wypadkach P. P. K. „RUCH“ przyjmuje zamówienie i wykonuje je kredytowo wysyłając jednocześnie r-k, który będzie podstawą do dokonania przelewu, czy też uregulowania należności w inny sposób. Regulowanie należności za prenumeratę przez urzędy, instytucje i inne organizacje w drodze przelewów bankowych pozostaje nadal utrzymane również i w tych wypadkach, gdy prenumerator, instytucja itp. wpłaca należność równocześnie z zamówieniem.
Uprzedzamy przy tym zainteresowanych prenumeratorów, urzędy, instytucje i tp., że od 1 stycznia 1953 r. P. P. K. „RUCH“ nie będzie przyjmowało prenumeraty kredytowej, a chcąc uniknąć przerwy w dostawie czasopism z początkiem roku 1953, konieczne jest uregulowanie należności za prenumeratę z góry już w roku 1952, w terminach podawanych przez placówki pocztowe i po cenach uwidocznionych w cenniku.
3. Przyjmowanie wpłat gotówkowych na prenumeratę, bezpośrednio przez placówki P. P. K. „RUCH“ zostaje skasowane. Nie dotyczy to prenumeraty zbiorowej zamawianej u kolporterów zakładowych, którzy nadal będą wpłacali należność i składali zamówienia w terenowych placówkach P. P. K. „RUCH“.
4. Zarówno urzędy i agencje pocztowe oraz listonosze będą przyjmować zamówienia na prenumeratę czasopism tylko na najbliższy okres po dokonanej wpłacie: miesiąc, kwartał itd.
5. Wszelkie reklamacje dotyczące nieterminowej dostawy prenumerowanych czasopism, braków w dostawie oraz innych niedokładności należy wносить wyłącznie do tej placówki pocztowej lub listonosza u którego złożono zamówienie na prenumeratę czasopism. Bezpośrednie zgłaszanie reklamacji do P. P. K. „RUCH“ lub innych instytucji powoduje opóźnienie w szybkim załatwieniu reklamacji i jest przyczyną zbędnej korespondencji.
6. Zażalenia w wypadku nienależytego załatwienia wniesionych reklamacji kierować należy do Generalnej Dyrekcji P. P. K. „RUCH“, Warszawa ul. Wilcza 46.

Generalna Dyrekcja P. P. K. „RUCH“

ADRES ADMINISTRACJI:

P. P. K. „R U C H“ — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42

WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową	18.— zł (10 zeszytów)
Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową	9.— zł (5 zeszytów)
Cena pojedynczego zeszytu	2.20 zł
Konto P.K.O. Warszawa I-15814 („Poradnik Językowy“)	

Nakład 2500. Pap. druk. satynowany kl. V, 70 gr. B1. 2.X.1952.



N O W O Ś C I

A i s c h y l o s . — Tragedie	zł 18.—
A k s a k o w S. — Kronika rodzinna (powieść)	„ 15.—
B r a n d y s M. — Początkowe opowieści, powieść, wyd. II	„ 13.50
B r o n i e w s k i W. — Wiersze warszawskie, wyd. II	„ 6.—
B o b r u k A. — Matka i syn — (nagr. Państw.)	„ 8.—
G o r k i M. — Dzieci słońca, sztuka	„ 8.—
G o r k i M. — Dostigajew „	„ 8.—
G o r k i M. — Barbarzyńcy „	„ 8.—
J a s t r u n M. — Poemat o mowie polskiej	„ 9.—
J a s t r u n M. — Spotkanie z Salomeą wyd. II	„ 7.30
J e z i e r s k i F. — Wybór pism	„ 16.30
K o ź n i e w s k i K. — Piątka z ulicy Barskiej (nagr. Państw.) powieść	„ 14.—
Ł u s a k o w s k i S. — Pamiętnik zdeklasowanego szlach- cica	„ 15.—
O s m a ń c z y k E. — Siedem gawęd	„ 5.—
P e p y s M. — Dziennik (w opr. pólst.)	„ 35.—
(w opr. sztywnej)	„ 40.50
S ł u c k i A. — Spotkania	„ 5.—
T e t m a j e r K. — Maryna z Hrubego	„ 12.—
T e t m a j e r K. — Janosik Nędza Litmanowski	„ 12.—

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY